

BLAKE PIERCE

ZWABIONA

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE — CZ. 4

Blake Pierce

Zwabiona

«Lukeman Literary Management Ltd»

Pierce B.

Zwabiona / B. Pierce — «Lukeman Literary Management Ltd»,

“Arcydzieło kryminału i tajemnicy! Autor wykonał świetną robotę, powołując do życia postacie z tak dobrze opisanym życiem wewnętrznym, że czujemy się, jakbyśmy wchodzili w ich umysły, podążamy za ich obawami i kibicujemy ich sukcesom. Błyskotliwa fabuła dostarcza czytelnikom rozrywki przez całą książkę. Ta pełna zwrotów akcji historia nie pozwoli ci zasnąć do końca ostatniej strony”. —Recenzje książek i filmów, Roberto Mattos (o powieści “Zaginiona”) ZWABIONA to tom 4 bestsellerowej serii kryminałów o Riley Paige, która zaczyna się od bestsellera ZAGINIONA (tom 1) — dostępnego do pobrania za darmo, z ponad 500 pięciogwiazdkowymi recenzjami! Na odcinku autostrady w Delaware przecinającej pustkowiu pojawiają się martwe kobiety. Niektóre z nich pozostają zaginione przez niewytłumaczalnie długi czas, podczas gdy inne znajdowane są martwe, a ich ciała wystawione na widok publiczny w dziwny i tajemniczy sposób. Po wykryciu schematu, dla FBI staje się jasne, że padły ofiarami pokreconego seryjnego mordercy, który wabi kobiety w przebiegły sposób i który nigdy nie przestanie zabijać. W desperackiej chęci rozwikłania sprawy FBI wzywa agentkę specjalną Riley Paige, aby się tym zajęła. Ale błyskotliwa Riley, która wciąż nie może poradzić sobie z przeszłością, wreszcie znalazła spokój w swoim życiu rodzinnym i jest zdeterminowana, by pomóc córce April stanąć na nogi. Jednak kiedy morderstwa stają się zbyt niepokojące, zbyt palące — i kiedy gdy błaga ją jej były partner Bill — Riley w końcu zdaje sobie sprawę, że nie może odmówić. Polowanie Riley prowadzi ją w głąb niepokojącego świata autostopowiczów, włóczęgów i kobiet, o które nikt nie dba. Kiedy odkrywa, że kilka kobiet jest utrzymywanych przy życiu i że jest jeszcze czas, aby je uratować, uświadamia sobie, że nie cofnie się przed niczym. Obsesyjnie zajmuje się sprawą i doprowadza siebie na skraj przepaści. Riley dostrzega, że jej własne życie się rozpada, a jej delikatna psychika ledwo wytrzymuje to obciążenie. W trakcie szalonego wyścigu z czasem będzie musiała zanurzyć się głęboko w umysł zabójcy, aby ocalić te kobiety i uratować siebie przed upadkiem. ZWABIONA, mroczny thriller psychologiczny z napięciem powodującym przyspieszone bicie serca, to czwarty tom nowej,

porywającej serii z nową ukochaną bohaterką, która sprawi, że będziesz czytać do późnej nocy. Tom 5 serii o Riley Paige będzie dostępny już wkrótce.

© Pierce B.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

Prolog	8
Rozdział 1	11
Rozdział 2	15
Rozdział 3	20
Rozdział 4	23
Rozdział 5	28
Rozdział 6	29
Rozdział 8	34
Rozdział 7	39
Конец ознакомительного фрагмента.	41

Blake Pierce

Zwabiona

Prawa autorskie © 2016 Blake Pierce. Wszystkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem przypadków dozwolonych przez amerykańską ustawę o prawie autorskim z 1976 r., żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani przesyłana w żadnej formie ani w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania bez uprzedniej zgody autora. Licencja tego e-booka obejmuje wyłącznie użytek prywatny. Tego e-booka nie wolno odsprzedawać ani przekazywać innym osobom. Jeśli chcesz udostępnić tę książkę innej osobie, kup dodatkową kopię dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, chociaż jej nie kupiłeś lub nie została kupiona wyłącznie do twojego użytku prywatnego, zwróć ją i zakup własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy tego autora. Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Imiona, postacie, firmy, organizacje, miejsca, wydarzenia i zdarzenia są albo produktem wyobraźni autora, albo są używane w sposób fikcyjny. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe. Prawa autorskie do obrazu należą do GongTo, zgodnie z licencją Shutterstock.com

Blake Pierce

Blake Pierce jest autorem bestsellerowej serii kryminałów o agentce RILEY PAGE, w skład której wchodzi: Zaginiona (cz. 1), Porwana (cz. 2) i Pożądana (cz. 3). Blake Pierce napisał również serię kryminałów o MACKENZIE WHITE.

Blake Pierce był od zawsze zapalonym czytelnikiem i miłośnikiem powieści detektywistycznych i thrillerów. Blake bardzo ceni sobie kontakt z czytelnikami i zachęca do odwiedzenia jego strony www.blakepierceauthor.com, gdzie możesz dowiedzieć się więcej na temat jego twórczości i skontaktować się z nim.

KSIĄŻKI AUTORSTWA BLAKE PIERCE

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE

ZAGINIONA (cz. 1)

PORWANA (cz. 2)

POŻĄDANA (cz. 3)

ZWABIONA (cz. 4)

SERIA KRYMINAŁÓW HISTORIA RILEY PAIGE

OBSERWUJĄC (Książka #1)

CZEKAJĄC (Książka #2)

SERII THRILLERÓW O AVERY BLACK

DLACZEGO ZABIJA (cz. 1)

DLACZEGO UCIEKA (cz. 2)

SPIS TREŚCI

[PROLOG](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

Rozdział 4

[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
Rozdział 21
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
Rozdział 27
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)
[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
Rozdział 38
[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
Rozdział 44
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)

Prolog

Mężczyzna siedzący w samochodzie odczuwał niepokój. Wiedział, że musiał się spieszyć. Tej nocy ważne było, aby wszystko poszło zgodnie z planem. Tylko czy kobieta będzie iść tą drogą o tej samej porze co zwykle?

Była jedenasta w nocy. Zbliżał się do niej.

Przypomniawszy sobie głos, odbijający się echem w jego głowie, zanim tu przybył. To był głos dziadka.

– Lepiej, żebyś miał rację co do jej planu dnia, Scratch.

Scratch. Mężczyzna w samochodzie nie lubił być tak nazywany. To nie było jego prawdziwe imię. Było to ludowe określenie diabła. Dziadek uważał go za “diabelskie nasienie”.

Dziadek nazywał go Scratch dłużej, niż sięgała pamięć. Chociaż wszyscy nazywali go po imieniu, przydomek Scratch utkwiło mu w pamięci. Nienawidził swojego dziadka, ale nie potrafił wyrzucić go ze swojej głowy.

Scratch wyciągnął rękę i kilka razy uderzył się w czołok, próbując uciszyć głos.

Zabolało i na moment zyskał poczucie spokoju.

Jednak chwilę później dotarł do jego uszu chropawy śmiech dziadka, odbijający się gdzieś tam echem. Teraz przynajmniej brzmiał trochę słabiej.

Spojrzał na zegarek. Było kilka minut po jedenastej. Czy ona dziś wieczorem będzie o czasie? A może pojedzie gdzieś indziej? Nie, to nie było w jej stylu. Obserwował jej ruchy od wielu dni. Zawsze była punktualna, zawsze trzymała się tej samej rutyny.

Gdyby tylko rozumiała, co było stawką. Dziadek ukarałby go, gdyby to spartaczył. Tu chodziło o coś więcej. Czas tego świata dobiegał końca. Spoczywała na nim ogromna odpowiedzialność, która bardzo mu ciążyła.

Gdy daleko na drodze pojawiły się światła samochodu, westchnął z ulgą. To musiała być ona.

Ta wiejska droga prowadziła tylko do kilku domów. O tej porze zwykle nie było tam nikogo, z wyjątkiem kobiety, która zawsze jeździła z pracy prosto do domu, w którym wynajmowała pokój.

Scratch zawrócił samochód tak, aby stał w kierunku przeciwnym do jej samochodu i zatrzymał go pośrodku tej wąskiej zwirowej drogi. Stał na zewnątrz z drżącymi rękami, używając latarki, by zajrzeć pod maskę. Miał nadzieję, że to zadziała.

Serce zabiło mu mocniej, gdy drugi pojazd przejeżdżał obok.

Zatrzymaj się! błagał w myślach. Proszę, zatrzymaj się!

Wkrótce drugi pojazd zatrzymał się w niewielkiej odległości od niego.

Stłumił uśmiech.

Scratch odwrócił się i spojrzał w stronę świateł. Tak, to był jej mały, podniszczony samochód, tak jak się spodziewał.

Teraz musiał ją po prostu zwabić.

Opuściła okno, a on spojrzał na nią i uśmiechnął się swoim najprzyjemniejszym uśmiechem.

– Chyba tu utknąłem – zawołał.

Na chwilę skierował latarkę na twarz kierowcy. Tak, to zdecydowanie była ona.

Scratch zauważył, że miała uroczą twarz zdradzającą otwartość. Co ważniejsze, była bardzo chuda, co odpowiadało jego celom.

Byłoby szkoda jej to zrobić, ale, jak dziadek zawsze powtarzał, “to dla wyższego dobra”.

To była prawda i Scratch o tym wiedział. Gdyby kobieta mogła tylko zrozumieć, być może sama byłaby skłonna się poświęcić. W końcu poświęcenie było jedną z najwspanialszych cech ludzkiej natury. Powinna być zadowolona, że może być przydatna.

Wiedział, że były to zbyt wysokie oczekiwania. Sytuacja stanie się gwałtowna i chaotyczna jak zawsze.

– O co chodzi? – zapytała kobieta.

Zauważył coś pociągającego w jej sposobie mówienia. Nie wiedział jeszcze, co to było.

– Nie wiem – odparł. – Samochód mi zgwał.

Kobieta wystawiła głowę przez okno. Spojrzał prosto na nią. Jej piegowata twarz otoczona jaskraworudymi, kręconymi włosami była sympatyczna i uśmiechnięta. Nie sprawiała najmniejszego wrażenia wzburzonej z powodu niedogodności, którą on spowodował.

Tylko czy była wystarczająco ufna, by wysiąść z samochodu? Chyba tak, o ile inne kobiety mogły być jakąś wskazówką.

Dziadek zawsze mówił mu, jak okropnie był brzydki i nie potrafił przestać myśleć o sobie w ten sposób. Wiedział, że inni ludzie – zwłaszcza kobiety – uważali jego wygląd za raczej przyjemny dla oka.

Wskazał na otwartą maskę.

– Nie znam się na samochodach – krzyknął do niej.

– Ja też nie – odpowiedziała kobieta.

– No cóż, może razem uda nam się dowiedzieć, co jest nie tak – powiedział. – Czy mogłabyś spróbować?

– Jasne. Tylko nie oczekuj, że będę bardzo skuteczna.

Otworzyła drzwi, wyszła i podeszła do niego. Tak, wszystko szło idealnie. Wywabił ją z samochodu. Czas był nadal najważniejszą kwestią.

– Rzućmy na to okiem – powiedziała, stając obok niego i patrząc na silnik.

Teraz zrozumiał, co mu się podobało w jej głosie.

– Masz ciekawy akcent – zagadnął. – Jesteś Szkotką?

– Irlandką – odrzekła uprzejmie. – Jestem tu zaledwie od dwóch miesięcy, dostałam zieloną kartę, abym mogła pracować u rodziny.

Uśmiechnął się.

– Witamy w Ameryce – powiedział.

– Dzięki. Na razie bardzo mi się tu podoba.

Wskazał na silnik.

– Zaczekaj chwilę – rzucił. – Jak myślisz, co to jest?

Kobieta pochyliła się, aby się bliżej przyjrzeć. Wtedy zwolnił podpórkę i głośno trzasnął maską o jej głowę.

Z powrotem podparł maskę z nadzieją, że nie będzie musiał jej uderzyć ponownie. Na szczęście była nieprzytomna, a jej twarz i tułów rozciągnęły się bezwładnie na silniku.

Rozejrzał się dookoła. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Nikt nie widział, co się stało.

Aż zadrżał z zachwyty.

Wziął ją w ramiona i zauważył, że jej twarz i przód sukienki były teraz umazane smarem. Była lekka jak piórko. Zaniósł ją do samochodu i położył na tylnym siedzeniu.

Był przekonany, że ta dziewczyna dobrze zaspokoi jego potrzeby.

* * *

Gdy Meara zaczęła odzyskiwać przytomność, wstrząsnęła nią ogłuszająca fala hałasu. Wydawał się on kakofonią wszelkiego rodzaju dźwięków, jakie mogła sobie wyobrazić. Słychać było gongi, dzwonki, kuranty, odgłosy ptaków i rozmaite melodie, jakby z kilkunastu pozytywek. Wszystkie sprawiały wrażenie umyślnie nieprzyjaznych.

Otworzyła oczy, ale nie zdołała na niczym skupić wzroku. Głowa pękała jej z bólu.

Gdzie jestem? zastanawiała się.

Czy to było gdzieś w Dublinie? Nie. Zdołała odrobinę poskładać do kupy chronologię wydarzeń. Przyleciała tu dwa miesiące temu i gdy tylko się osiedliła, zaczęła pracować. Na pewno

była w Delaware. Z trudem przypominała sobie, jak zatrzymała się, żeby pomóc mężczyźnie w samochodzie. Potem coś się stało. I było to coś złego...

Co to za miejsce z całym tym okropnym hałasem?

Uświadomiła sobie, że jest niesiona jak dziecko. Usłyszała, jak głos mężczyzny, który ją niósł, przekrzykuje harmider.

– Nie martw się, dotarliśmy na czas.

Jej wzrok zaczął łapać ostrość. Jej pole widzenia wypełniła oszałamiająca liczba zegarów o każdym możliwym rozmiarze, kształcie i różnym stylu. Zobaczyła ogromne, zabytkowe zegary otoczone mniejszymi zegarami – niektóre były z kukułką, inne z małymi defiladami mechanicznych ludzików. Półki były zastawione rozmaitymi, jeszcze mniejszymi zegarami.

Wszystkie właśnie wybijają godzinę, pomyślała.

Jednak w całym tym hałasie nie potrafiła rozróżnić dźwięków gongów i dzwonków.

Odwróciła głowę, żeby zobaczyć, przez kogo jest niesiona. Spojrzał na nią. Tak, to był on – mężczyzna, który poprosił o jej pomoc. Była głupia, że się dla niego zatrzymała. Wpadła w jego pułapkę. Co zamierzał jej zrobić?

Gdy hałas z zegarów ucichł, jej wzrok znów stały się nieostry. Nie mogła utrzymać oczu otwartych. Poczuła, jak zanika jej świadomość.

Tylko nie zaśnij, pomyślała.

Usłyszała metaliczny szczęk, a potem została delikatnie ułożona na zimnej, twardej powierzchni. Znów rozległ się szczęk, a następnie kroki i wreszcie drzwi się otworzyły, a potem zamknęły. Armia zegarów wciąż tykała.

Potem usłyszała parę kobiecych głosów.

– Ona żyje.

– No to ma pecha.

Głosy były stłumione i ochryple. Meara znów otworzyła oczy. Zobaczyła podłogę z szarego betonu. Odwróciła się z bólem i ujrzała trzy ludzkie postacie siedzące obok niej na podłodze. A przynajmniej sądziła, że były ludźmi. Wyglądały na młode dziewczyny, nastolatki, ale były tak wychudzone, że niemal przypominały szkielety. Spod skóry wyraźnie sterczały ich kości. Jedna wydawała się ledwo przytomna. Jej głowa zwisała do przodu, a oczy wpatrywały się w szarą podłogę. Przypominały jej zdjęcia więźniów obozów koncentracyjnych, które kiedyś widziała.

Czy one w ogóle były żywe? Tak, musiały być żywe. Właśnie usłyszała, jak obie rozmawiają.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Meara.

Ledwo usłyszała syk odpowiedzi.

– Witaj – powiedziała jedna z nich – w piekle.

Rozdział 1

Chociaż Riley Paige nie zauważyła nadchodzącego pierwszego ciosu, odruchy miała jak najbardziej prawidłowe. Gdy pierwszy cios został wymierzony w stronę jej brzucha, poczuła, jak czas zwalnia. Zrobiła doskonały unik. Potem szeroki lewy sierpowy zbliżył się do jej głowy. Odskokczyła na bok i uniknęła go. Kiedy przeciwnik przysunął się, wymierzając ostatni cios w twarz, podniosła gardę i przyjęła cios na rękawice.

Potem czas wrócił do swego normalnego tempa. Wiedziała, że kombinacja ciosów nastąpiła w niecałe dwie sekundy.

– Dobrze – pochwalił ją Rudy.

Riley uśmiechnęła się. Rudy robił teraz uniki i podskakiwał w gotowości do ataku. Riley zrobiła to samo – krążyła, markowała ciosy, próbowała go zmylić.

– Nie musisz się spieszyć – powiedział Rudy. – Przemyśl to. Pomyśl o tym jak o grze w szachy.

Poczuła ukłucie irytacji, gdy nadal przemieszczała się boki. Dawał jej fory. Dlaczego musiał dawać jej fory?

Dobrze wiedziała. To był jej pierwszy raz w ringu sparingowym z prawdziwym przeciwnikiem. Do tej pory testowała swoje kombinacje na worku. Musiała przypominać sobie, że była początkująca w tej formie walki. Naprawdę najlepiej było się nie spieszyć.

To Mike Nevins wpadł na pomysł sparingu. Psychiatra sądowy, który konsultował dla FBI, był również dobrym przyjacielem Riley. Przeprowadził ją przez wiele osobistych kryzysów.

Ostatnio skarżyła się Mike'owi, że ma problemy z kontrolowaniem swoich agresywnych impulsów. Często traciła panowanie nad sobą. Czuła, że jest na krawędzi.

– Spróbuj sparingów – zasugerował Mike. – To świetny sposób, żeby spuścić trochę pary.

W tej chwili była prawie pewna, że Mike miał rację. Dobrze było improwizować, radzić sobie z prawdziwymi zagrożeniami zamiast wyimaginowanych. A radzenie sobie z zagrożeniami, które w rzeczywistości nie były śmiertelne, było całkiem odprężające.

Dobrze też, że dołączyła do siłowni, z dala od siedziby Quantico. Spędziła tam zbyt dużo czasu. To była mile widziana zmiana.

Za bardzo się ociągała. Widziała w oczach Rudy'ego, że przygotowuje się do kolejnego ataku.

W myślach wybrała swoją następną kombinację. Nagle doskoczyła do niego w ataku. Jej pierwszym ciosem był lewy prosty. Uniknął go i kontratakował prawym krzyżowym, który trafił w jej kask sparingowy. Niecałą sekundę później oddała mu prawym prostym, który on sparował rękawicą. W mgnieniu oka wystrzeliła swój lewy sierpowy. Zrobił unik, odchylając się na bok.

– Dobrze – powtórzył Rudy.

Riley nie czuła się dobrze. Nie zadała ani jednego skutecznego ciosu, podczas gdy on zdołał ją trochę poobić, nawet gdy tylko się bronił. Zaczęła odczuwać irytację, ale przypomniawszy sobie o tym, co powiedział jej Rudy na samym początku...

Nie oczekuj, że trafisz wiele ciosów. Tak naprawdę nikt tego nie robi. W każdym razie nie na sparingach.

Obserwowała teraz jego rękawice i czuła, że zaraz rozpocznie kolejny atak. Jednak właśnie wtedy w jej wyobraźni nastąpiła dziwna transformacja.

Rękawice zmieniły się w pojedynczy płomień – biały, syczący płomień palnika propanowego. Znowu była uwięziona w ciemności u sadyistycznego zabójcy o nazwisku Peterson. Bawił się nią. Zmuszał ją do robienia uników przed płomieniem i ucieczki przed jego palącym gorącem.

Była zmęczona poniżeniem. Tym razem zdecydowała się zaatakować. Kiedy płomień nagle zbliżył się do jej twarzy, jednocześnie uchyliła się i wymierzyła gwałtowny cios, który nie sięgnął jej twarzy. Płomień znowu zbliżył się do niej łukiem, a ona odpowiedziała krzyżowym, który również

nie trafił. Jednak zanim Peterson zdążył wykonać kolejny ruch, wymierzyła mu hak z dołu i poczuła, jak uderza w jego podbródek...

– Ej! – krzyknął Rudy.

Jego głos przywrócił Riley do rzeczywistości. Rudy rozpostarł się na plecach na macie.

Jak on się tam znalazł? zastanawiała się Riley.

Potem zdała sobie sprawę, że to ona go uderzyła – i uderzyła go mocno.

– O, mój Boże! – krzyknęła. – Rudy, przepraszam cię.

Rudy wstawał, uśmiechając się szeroko.

– Nie przepraszaj – powiedział. – To było dobre.

Wrócili do walki. Reszta sesji już nie obfitowała w zdarzenia i żadne z nich nie zadało ciosów.

Teraz Riley poczuła się dobrze. Mike Nevins miał rację. To była właśnie terapia, której potrzebowała.

Mimo wszystko zastanawiała się, kiedy uda jej się otrząsnąć z tych wspomnień.

Może nigdy, pomyślała.

* * *

Riley entuzjastycznie kroїła stek. Szef kuchni w Blaine's Grill wykonał, co prawda, świetną robotę, tworząc kilka mniej konwencjonalnych przepisów, ale trening, który odbyła tego dnia na siłowni sprawił, że poczuła ochotę na solidny stek i sałatkę. Jej córka, April ze swoją przyjaciółką Crystal zamówiły hamburgery. Blaine Hildreth, ojciec Crystal, był w kuchni. Miał zaraz wrócić, by dokończyć swoje mahi-mahi.

Riley rozglądała się po komfortowo urządzonej sali z głębokim poczuciem satysfakcji. Uświadomiła sobie, że w jej życiu nie było wystarczająco ciepłych wieczorów z przyjaciółmi, rodziną i smacznym posiłkiem. Sceny, w których uczestniczyła w pracy, były często paskudne i zatrważające.

Za kilka dni miała zeznawać na przesłuchaniu w sprawie zwolnienia warunkowego zabójcy dzieci, który miał nadzieję na wcześniejsze wyjście z więzienia. I musiała się upewnić, że mu się to nie uda.

Kilka tygodni wcześniej zakończyła niepokojącą sprawę w Phoenix. Ona i jej partner, Bill Jeffreys, złapali zabójcę, który mordował prostytutki. Riley wciąż miała problem z tym, że wcale nie czuła, że zrobiła wiele dobrego, rozwiązując tę sprawę. Teraz wiedziała o tym całym świecie wykorzystywanych kobiet i dziewcząt zbyt wiele, aby czuć się z tym dobrze.

Jednak teraz była zdeterminowana, by odepchnąć od siebie te myśli. Stopniowo zaczęła się odprężyć. Spotkanie w restauracji z przyjacielem i dwójką dzieci przypomniało jej, jak może wyglądać normalne życie. Mieszkała w ładnym domu i stawali się sobie coraz bliżsi z tym miłym sąsiadem.

Blaine wrócił i usiadł. Riley nie mogła nie zauważyć, że był atrakcyjny. Jego cofająca się linia włosów nadaława mu przyjemnie dojrzały wygląd, a do tego był szczupły i wysportowany.

– Przepraszam – powiedział Blaine. – To miejsce działa beze mnie, gdy mnie tu nie ma, ale gdy tylko znajdę się w zasięgu wzroku, wszyscy nagle potrzebują mojej pomocy.

– Wiem, jak to jest – odrzekła Riley. – Mam nadzieję, że jeśli nie będę się rzucać w oczy, BAU na chwilę o mnie zapomni.

April rzuciła:

– Nie ma na to szans. Niedługo zadzwonią i polecisz gdzieś daleko na drugi koniec kraju.

Riley westchnęła.

– Mogłabym przyzwyczaić się do niebycia wiecznie pod telefonem.

Blaine skończył resztę swojego mahi-mahi.

– Czy myślałaś o przekwalifikowaniu się? – spytał.

Riley wzruszyła ramionami.

– A co miałabym robić? Przez całe dorosłe życie byłam agentem.
– Och, jestem pewien, że jest wiele rzeczy, które mogłaby zrobić kobieta z twoimi talentami – odparł Blaine. – Większość z nich jest bezpieczniejsza niż bycie agentem FBI.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Mogę sobie ciebie wyobrazić jako nauczycielkę – dodał.

Riley zachichotała.

– Uważasz, że to bezpieczniejsze? – spytała.

– Zależy od tego, gdzie to uczysz – skwitował Blaine. – A co ze szkołą wyższą?

– Hej, to jest niezły pomysł, mam – dodała April. – Nie musiałabyś cały czas podróżować. I nadal będziesz mogła pomagać ludziom.

Riley nic nie powiedziała, zastanawiając się nad tym. Nauczanie w college'u z pewnością przypominałoby nauczanie w akademii w Quantico. Lubiła to robić. Zawsze dawało jej to okazję, by odzyskać siły. Jednak czy chciałaby zostać nauczycielem w pełnym wymiarze godzin? Czy naprawdę mogłaby spędzać każdy dzień w budynku bez żadnej prawdziwej aktywności?

Widelcem szturchnęła pieczarkę.

Zmieniłabym się w jedną z tamtych, pomyślała.

– A może mogłabyś zostać prywatnym detektywem? – zapytał Blaine.

– Nie wydaje mi się – odparła Riley. – Odkrywanie brudnych tajemnic o rozwodzących się małżeństwach w ogóle do mnie nie przemawia.

– To nie wszystko, co robią prywatni detektywi – zwrócił uwagę Blaine. – A co z oszustami ubezpieczeniowymi? Hej, mam takiego kucharza, który pobiera zasiłek z tytułu inwalidztwa, mówi, że ma chory kręgosłup. Jestem pewien, że on udaje, ale nie mogę tego udowodnić. Możesz zacząć od niego.

Riley roześmiała się. Blaine oczywiście żartował.

– Albo możesz szukać osób zaginionych – zasugerowała Crystal. – Albo zaginionych zwierzaków.

Riley znów się roześmiała.

– Wtedy dopiero poczułabym się, jakbym naprawdę robiła coś dobrego dla świata!

April wyłączyła się z rozmowy. Riley zauważyła, że pisze wiadomości i chichocze. Crystal pochyliła się nad stołem w kierunku Riley.

– April ma nowego chłopaka – wyjaśniła Crystal.

Potem dodała szeptem:

– Nie lubię go.

Riley była zirytowana tym, że jej córka ignorowała wszystkich przy stole.

– Przestań – powiedziała do April. – To jest nieuprzejme.

– Co w tym nieuprzejmego? – spytała April.

– Już o tym rozmawialiśmy – odrzekła Riley.

April zignorowała ją i napisała kolejną wiadomość.

– Odłóż to – zażądała Riley.

– Za chwilę, mam.

Riley stłumiła jęk. Już dawno nauczyła się, że “za chwilę” w języku nastolatków oznacza “nigdy”.

Potem zadzwonił jej własny telefon. Była zła na siebie, że nie wyłączyła go przed wyjściem z domu. Spojrzała na telefon i zobaczyła, że była to wiadomość od jej partnera z FBI, Billa. Pomyślała o tym, żeby jej nie przeczytać, ale nie mogła tego zrobić.

Gdy otworzyła wiadomość, podniosła wzrok i zobaczyła, że April uśmiecha się do niej szeroko. Jej córka rozkoszowała się ironią. Kipiąc ze złości w milczeniu, Riley przeczytała wiadomość tekstową Billa.

Meredith ma nową sprawę. Chce jak najszybciej z nami to omówić.

Agent dowodzący Brent Meredith był szefem Riley, a także Billa. Czuli wobec niego ogromną lojalność. Był nie tylko dobrym i uczciwym szefem, ale wiele razy ratował Riley z opresji, gdy miała problemy z biurem. Mimo to Riley była zdecydowana nie pozwolić się wciągnąć, przynajmniej na razie.

Nie mogę teraz nigdzie jechać, odpisała.

Bill odpowiedział: To jest tutaj, w okolicy.

Riley pokręciła głową ze zniechęceniem. Postawienie na swoim nie będzie łatwe.

Odesłała mu wiadomość: Oddzwonię później.

Odpowiedź nie nadeszła i Riley włożyła telefon z powrotem do torby.

– Myślałam, że powiedziałaś, że to niegrzeczne, mam – powiedziała April cichym, ponurym głosem.

April wciąż pisała wiadomości.

– Ja z moim już skończyłam – oznajmiła, starając się, aby jej głos nie zdradzał jej irytacji.

April zignorowała ją. Własny telefon Riley znów zabrzączał. Zaklęła cicho. Wiadomość pochodziła od samego Mereditha.

Bądź na spotkaniu BAU jutro o 9:00 rano.

Riley próbowała wymyślić jakiś sposób, by się wykręcić, gdy pojawiła się kolejna wiadomość.

To rozkaz.

Rozdział 2

Gdy Riley spojrzała na dwa obrazy, które pojawiły się na ekranach nad stołem sali konferencyjnej BAU, podupała na duchu. W pierwszej kolejności pokazano zdjęcie beztroskiej dziewczyny o jasnych oczach i zwycięskim uśmiechu. A następnie – zdjęcie jej zwłok, okropnie wychudzonych i leżących z ramionami wyciągniętymi w dziwnych kierunkach. Ponieważ kazano jej wziąć udział w tym spotkaniu, Riley wiedziała, że musiały być inne ofiary takie jak ta.

Sam Flores, doświadczony technik laboratoryjny w okularach w czarnych oprawkach, obsługiwał wyświetlacz multimedialny dla czworga innych agentów siedzących przy stole.

– Na tych zdjęciach widzimy Mettę Lunoe, lat siedemnaście – powiedział Flores. – Jej rodzina mieszka w Collierville, New Jersey. Jej rodzice zgłosili jej zaginięcie w marcu – ucieczka z domu.

Wyświetlił na ekranie ogromną mapę Delaware wskazującą lokalizację znacznikiem.

Powiedział:

– Jej ciało znaleziono na polu przed Mowbray, Delaware, szesnastego maja. Miała skręcony kark.

Flores przywołała kolejną parę zdjęć – jedno pokazujące inną żywą młodą dziewczynę, drugie pokazujące tę samą osobę zwiędniętą prawie nie do poznania, z ramionami wyciągniętymi w podobny sposób.

– Te zdjęcia przedstawiają Valerie Bruner, również siedemnastolatkę, która uciekła z Norbury w Wirginii. Zniknęła w kwietniu.

Flores wskazał inną lokalizację na mapie.

– Jej ciało znaleziono leżące przy polnej drodze w pobliżu Redditch, Delaware, dwunastego czerwca. Oczywiście taki sam modus operandi jak we wcześniejszym zabójstwie. Sprowadzono agenta Jeffreysa, aby zbadał sprawę.

Riley była zaskoczona. Jak Bill mógł pracować nad sprawą bez niej? Przypomniała sobie. W czerwcu została hospitalizowana, wracając do zdrowia po strasznych przeżyciach w klatce Petersona. Mimo to Bill często ją odwiedzał w szpitalu. Nigdy nie wspominał, że pracował również nad tą sprawą.

Odwróciła się do Billa.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – spytała.

Twarz Billa była ponura.

– To nie był dobry czas – odrzekł. – Miałaś własne problemy.

– Kto był twoim partnerem? – spytała Riley.

– Agent Remsen.

Riley rozpoznała to nazwisko. Bruce Remsen przeniósł się z Quantico, zanim ona wróciła do pracy.

Potem po chwili Bill dodał:

– Nie zdołałem tego rozpracować.

Teraz Riley mogła odczytać wyraz jego twarzy i ton głosu. Po latach przyjaźni i partnerstwa rozumiała Billa lepiej niż ktokolwiek. I wiedziała, że był głęboko rozczarowany sobą.

Flores przywołał zdjęcia nagich pleców dziewcząt wykonane przez lekarza sądowego. Ich ciała były tak zmarnowane, że ledwo wydawały się prawdziwe. Oba grzbiety nosiły stare blizny i świeże ślady po biczu.

Riley poczuła teraz dokuczliwy dyskomfort. Zaskoczyło ją to uczucie. Od kiedy mdliło ją na widok zwłok?

Flores oznajmił:

– Obie zostały prawie zagłodzone na śmierć, zanim ktoś skręcił im kark. Były również okrutnie bite, prawdopodobnie przez długi czas. Ich ciała przeniesiono do miejsc, w których je znaleziono, już po śmierci. Nie mamy pojęcia, gdzie zostały zabite.

Starając się nie pozwalać, by jej rosnący niepokój przejął nad nią kontrolę, Riley zastanawiała się nad podobieństwami do spraw, które ona i Bill rozwiązali w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Tak zwany “lalkowy zabójca” pozostawiał ciała swoich ofiar w miejscach, gdzie można je było łatwo znaleźć, upozowane nago w groteskowych pozycjach przypominających lalki. Natomiast “zabójca łańcuchowy” zawieszał ciała swoich ofiar nad ziemią, dziwnie przybrane grubymi łańcuchami.

Teraz Flores przywołał obraz innej ofiary – wesołej, młodej kobiety o rudych włosach. Na zdjęciu obok widniała rozbita, pusta Toyota.

– Ten samochód należał do dwudziestoczteroletniej imigrantki z Irlandii, Meary Keagan – oznajmił Flores. – Zaginęła wczoraj rano. Jej samochód został znaleziony porzucony przed blokiem mieszkalnym w Westree, Delaware. Pracowała tam dla pewnej rodziny jako pomoc domowa i niania.

Teraz przemówił agent specjalny Brent Meredith. Był groźnie wyglądającym, grubokościstym Afroamerykaninem o kanciastych rysach twarzy i nieskazitelnym zachowaniu.

– Zakończyła swoją zmianę o jedenastej poprzedniej nocy – powiedział Meredith. – Samochód znaleziono wcześniej rano.

Agent dowodzący Carl Walder pochylił się na krześle. Był szefem Brenta Meredith – miał dziecianną piegowaną twarz i kręcone, miedzianorude włosy. Riley go nie lubiła. Nie uważała, żeby był szczególnie kompetentny. Poza tym kiedyś ją wyrzucił.

– Dlaczego uważamy, że to zniknięcie jest powiązane z wcześniejszymi morderstwami? – zapytał Walder. – Meara Keagan jest starsza od innych ofiar.

Teraz włączyła się Lucy Vargas. Była bystrą młodą nowicjuską o ciemnych włosach, ciemnych oczach i śniadej karnacji.

– To widać na mapie. Keagan zniknęła w tym samym ogólnym obszarze, w którym znaleziono dwa inne ciała. Może to być zbieg okoliczności, ale wydaje się to mało prawdopodobne. Nie w ciągu pięciu miesięcy – to bardzo mała odległość w czasie.

Mimo rosnącego dyskomfortu Riley była zadowolona, widząc, jak Walder lekko się skrzywił. Nie mając tego w zamyśle, Lucy pokazała mu, gdzie jego miejsce. Riley miała nadzieję, że Walder nie znajdzie sposobu, aby później odegrać się na Lucy. Mógł być aż tak małostkowy.

– Zgadza się, Agentko Vargas – powiedział Meredith. – Domyślamy się, że młodsze dziewczyny zostały uprowadzone, gdy próbowały złapać stopa. Bardzo prawdopodobne, że właśnie wzdłuż tej autostrady, która biegnie przez ten obszar.

Wskazał konkretną linię na mapie.

– Czy autostop nie jest aby zakazany w Delaware? – zapytała Lucy i dodała: – Oczywiście, to może być trudne do wyegzekwowania.

– Masz rację – potwierdził Meredith. – Nie jest to jednak autostrada międzystanowa, ani nawet główna autostrada stanowa, więc autostopowicze prawdopodobnie nią podróżują. Najwyraźniej zabójca też. Jedno ciało znaleziono przy tej drodze, a pozostałe dwa w odległości mniejszej niż dziesięć mil od niej. Keagan została uprowadzona około sześćdziesięciu mil na północ tą samą trasą. W jej przypadku użył innego podstępu. Jeśli będzie działać tak, jak dotychczas, będzie ją przetrzymywał i głodzić, a potem skręci jej kark i porzuci jej ciało tak samo, jak poprzednio.

– Nie pozwolimy, aby tak się stało – odrzekł zdecydowanym głosem Bill.

Meredith powiedział:

– Agenci Paige i Jeffreys, chcę, żebyście się zabrali do pracy nad tym.

Popchnął teczkę wypełnioną zdjęciami i raportami przez stół w kierunku Riley.

– Agentko Paige, oto wszystkie informacje, których potrzebujesz, by wdrożyć się w tę sprawę. Riley sięgnęła po teczkę, ale jej dłoń gwałtownie drgnęła w nagłym przypiływie okropnego lęku. Co się ze mną dzieje?

Jej głowa wirowała, a nieostre obrazy zaczęły nabierać kształtu w jej mózgu. Czy było to PTSD wywołane sprawą Petersona? Nie, to było coś innego. To było coś zupełnie innego.

Riley wstała z krzesła i uciekła z sali konferencyjnej. Gdy pospieszyła korytarzem do swojego biura, obrazy w jej głowie stały się ostrzejsze.

Były to twarze – twarze kobiet i dziewcząt.

Widziała Mitzi, Koreen i Tantrę – młode dziewczęta na telefon, których szacowny strój maskował ich własną degradację nawet przed nimi samymi.

Ujrzała Justine, starzejącą się dziwkę skuloną przy drinku w barze, zmęczoną, zgorzkniałą i w pełni przygotowaną na paskudną śmierć.

Ujrzała Chrissy, praktycznie uwięzioną w burdelu przez jej agresywnego męża sutenera.

A co najgorsze, ujrzała Trindę, piętnastoletnią dziewczynę, która przeżyła już koszmar wykorzystywania seksualnego i która nie wyobraża sobie innego życia.

Riley przybyła do swojego biura i opadła na krzesło. Teraz zrozumiała swój przyływ wstrętu. Uruchomiły go obrazy, które właśnie widziała. Wyjaśniły jej najciemniejsze wątpliwości związane ze sprawą z Phoenix. Zatrzymała brutalnego mordercę, ale nie oddała sprawiedliwości kobietom i dziewczynom, które spotkała. Pozostał cały świat wyzysku. Nawet nie drasnęła powierzchni krzywd, które te dziewczyny musiały znosić.

A teraz ta sprawa dręczyła i martwiła ją w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Wydawało jej się to gorsze niż PTSD. W końcu mogła dać upust swojej wściekłości i przerażeniu na siłowni. Nie miała sposobu na pozbycie się tych nowych uczuć.

Czy mogłaby zmusić się do podjęcia innej sprawy podobnej do tej z Phoenix?

Usłyszała głos Billa przy drzwiach.

– Riley!

Podniosła wzrok i zobaczyła, że partner patrzy na nią ze smutnym wyrazem twarzy. Trzymał teczkę, którą Meredith próbował jej wcześniej dać.

– Potrzebuję twojej pomocy w tej sprawie – powiedział Bill. – To dla mnie osobiste. Doprowadza mnie do szału to, że nie zdołałem tego rozgryźć. I nie mogę przestać zastanawiać się, czy nie dałem rady dlatego, że moje małżeństwo się rozpadało. Poznałem rodzinę Valerie Bruner. To dobrzy ludzie. Ale nie utrzymywałem z nimi kontaktu, ponieważ... cóż, zawiodłem ich. Muszę to wszystko naprawić.

Położył teczkę na biurku Riley.

– Zerknij na to. Proszę.

Wyszedł z biura Riley. Siedziała wpatrzona w teczkę w stanie niezdecydowania.

Czuła się nieswojo. Wiedziała, że musi się z tego wyrwać.

Rozmyślając nad sytuacją, przypomniała sobie coś ze swojego pobytu w Phoenix. Udało jej się uratować jedną dziewczynę o imieniu Jilly. A przynajmniej próbowała.

Wyjęła telefon i wybrała numer schroniska dla nastolatków w Phoenix w Arizonie. Na linii rozległ się znajomy głos.

– Mówi Brenda Fitch.

Riley była zadowolona, że Brenda odebrała telefon. Poznała tę pracowniczkę socjalną podczas poprzedniej sprawy.

– Cześć, Brenda – przywitała się. – Tu Riley. Pomyślałam, że sprawdzę, co u Jilly.

Jilly była dziewczyną, którą Riley uratowała przed handlem ludźmi – chudą, ciemnowłosą trzynastolatką. Z wyjątkiem agresywnego ojca Jilly nie miała rodziny. Riley dzwoniła co jakiś czas, żeby dowiedzieć się, jak dziewczynka się miewa.

Riley usłyszała westchnienie Brendy.

– Dobrze, że dzwonisz – powiedziała Brenda. – Chciałbym, aby więcej osób wyraziło trochę troski. Jilly wciąż jest z nami.

Serce Riley zamarło. Miała nadzieję, że pewnego dnia zadzwoni i dowie się, że Jilly została przyjęta przez życzliwą rodzinę zastępczą. To nie był ten dzień. Teraz Riley się zmartwiła.

Przypomniała sobie:

- Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, bałaś się, że będziesz musiała odesłać ją z powrotem do ojca.
- Och nie, załatwiliśmy to zgodnie z prawem. Dostał nawet zakaz zbliżania się do niej.

Riley odetchnęła z ulgą.

- Jilly cały czas o ciebie pyta – dodała Brenda. – Czy chciałbyś z nią porozmawiać?
- Tak. Bardzo chętnie.

Brenda poleciła Riley czekać. Riley nagle zaczęła się zastanawiać, czy był to dobry pomysł. Ilekroć rozmawiała z Jilly, czuła się winna. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się czuła. W końcu uratowała Jilly przed życiem w wyzysku i znęcaniem.

Ale uratowałam ją – po co? zastanawiała się. Na jakie życie czekała Jilly?

Usłyszała głos Jilly.

- Hej, Agentko Paige.
- Ile razy muszę ci mówić, żebyś tak do mnie nie mówiła?
- Przepraszam. Hej, Riley.

Riley zachichotała lekko.

- Hej, mała. Jak sobie radzisz?
- Wydaje mi się, że okej.

Zapadła cisza.

Typowa nastolatka, pomyślała Riley. Jilly zawsze ciężko było nakłonić do mówienia.

- Co porabiasz? – spytała Riley.

– Dopiero się obudziłam – oznajmiła Jilly, brzmiąc, jakby była odurzona. – Zaraz zjem śniadanie.

Riley zorientowała się, że w Phoenix było trzy godziny wcześniej.

– Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie – powiedziała Riley. – Ciągłe zapominam o różnicy czasu.

- Nie szkodzi. Miło z twojej strony, że dzwonisz.

Riley usłyszała ziewnięcie.

- Więc idziesz dziś do szkoły? – spytała Riley.
- No. Wypuszczają nas z pudła codziennie, abyśmy mogły tam iść.

To był mały żart Jilly, nazywała schronisko “pudłem”, jakby to było więzienie. Riley nie uważała tego za zbyt zabawne.

Riley powiedziała:

- Cóż, zatem idź na śniadanie i przygotuj się.
- Hej, poczekaj chwilę – poprosiła Jilly.

Znowu zapadła cisza. Riley pomyślała, że usłyszała, jak Jilly stłumiła szloch.

– Nikt mnie nie chce, Riley – powiedziała Jilly. Płakała. – Rodziny zastępcze ciągle mnie pomijają. Nie podoba im się moja przeszłość.

Riley była oszołomiona.

Jej “przeszłość”? pomyślała. Jezu, jak trzynastolatka może mieć “przeszłość”? Co się dzieje z tymi ludźmi?

- Tak mi przykro – odrzekła Riley.

Jilly przemówiła niepewnie przez łzy.

- To jest... no wiesz, to... Mam na myśli, Riley, wygląda na to, że tylko ciebie to obchodzi.

Riley zabolało gardło i zapiekły ją oczy. Nie potrafiła odpowiedzieć.

Jilly zapytała:

– Czy nie mogłabym zamieszkać z tobą? Nie będę sprawiała kłopotów. Masz córkę, prawda? Mogłaby być jak moja siostra. Mogłybyśmy się opiekować sobą nawzajem. Tęsknię za tobą.

Riley usiłowała coś powiedzieć.

- Ja... Nie sądzę, żeby to było możliwe, Jilly.
- Dlaczego?

Riley poczuła się zdruzgotana. Pytanie uderzyło ją jak pocisk.

– To po prostu... niemożliwe – odrzekła Riley.

Nadal słyszała płacz Jilly.

– W porządku – odrzekła Jilly. – Muszę iść na śniadanie. Narazie.

– To narazie – pożegnała się Riley. – Niedługo znowu zadzwonię.

Usłyszała kliknięcie, gdy Jilly zakończyła rozmowę. Riley pochyliła się nad biurkiem, łzy spływały jej po twarzy. Pytanie Jilly wciąż odbijało się echem w jej głowie...

Dlaczego?

Powodów było tysiące. W tym momencie miała pełne ręce roboty z April. Była także zbyt zajęta pracą – poświęcała jej dużo czasu, jak i energii. Czy była w jakikolwiek sposób wykwalifikowana lub przygotowana do tego, żeby poradzić sobie z psychiczną traumą Jilly? Oczywiście, że nie była.

Riley otarła oczy i wyprostowała się. Jej uzalanie się nad sobą nikomu nie pomoże. Czas najwyższy wrócić do pracy. Tam umierały dziewczyny i była potrzebna.

Podniosła teczkę i otworzyła ją. Zastanawiała się, czy nadszedł czas, by wrócić na arenę.

Rozdział 3

Scratch siedział na huśtawce na ganku i patrzył, jak dzieci przychodziły i odchodziły w swoich kostiumach na Halloween. Zwykle lubił, gdy przychodziły do niego po cukierki, ale w tym roku miało to w sobie nutkę goryczy.

Ile z tych dzieciaków będzie żyło za kilka tygodni? zastanawiał się.

Westchnął. Prawdopodobnie żadne z nich. Termin był bliski i nikt nie zwracał uwagi na jego wiadomości.

Łańcuchy huśtawki skrzypiały. Padał drobny, ciepły deszcz i Scratch miał nadzieję, że dzieci się nie przeziębą. Trzymał na kolanach kosz słodczy i był dość hojny. Robiło się późno. Wkrótce nie będzie już żadnych dzieci.

W myślach Scratcha dziadek wciąż narzekał, mimo że ten zrzędlawy starzec zmarł wiele lat wcześniej. I nie miało znaczenia, że Scratch dorósł – nigdy nie uwolnił się od rad starca.

– Spójrz na to w płaszczu i czarnej plastikowej masce – powiedział dziadek. – Co to w ogóle za kostium?

Scratch miał nadzieję, że on i dziadek nie będą się kłócić.

– Jest przebrany za Dartha Vadera, dziadku – wyjaśnił.

– Nie obchodzi mnie, za kogo, do diabła, się przebrał. To tani, kupiony w sklepie strój. Kiedy zabierałem cię na wyprawy po słodczy w Halloween, zawsze sami robiliśmy dla ciebie twoje kostiumy.

Scratch pamiętał te kostiumy. Aby zmienić go w mumię, dziadek owinał go podartą pościelą. Aby uczynić go rycerzem w lśniącej zbroi, dziadek założył na niego niewygodny arkusz kartonu pokrytego folią aluminiową i dał mu lancę wykonaną z miotły. Kostiumy dziadka zawsze były pomysłowe.

Mimo to Scratch nie wspominał czule tych Halloween. Dziadek zawsze przeklinał i narzekał, kiedy ubierał go w te przebrania. A kiedy Scratch wrócił do domu ze słodczymi... Przez chwilę Scratch znowu poczuł się jak mały chłopiec. Wiedział, że dziadek zawsze miał rację. Scratch nie zawsze rozumiał dlaczego, ale to nie miało znaczenia. Dziadek miał rację, a on się mylił. Tak po prostu było. Tak było zawsze.

Scratch odetchnął z ulgą, gdy wyrósł ze zbierania słodczy po domach. Od tamtej pory mógł siedzieć na werandzie, rozdając cukierki dzieciakom. Cieszył się ich szczęściem. Cieszył się, że miały dobre dzieciństwo, nawet jeśli on tego nie zaznał.

Troje dzieci wspięło się na ganek. Chłopiec był przebrany za Spidermana, a dziewczynka za Kobietę Kota. Wyglądali na około dziewięć lat. Kostium trzeciego dziecka wywołał uśmiech Scratcha. Mała dziewczynka w wieku mniej więcej siedmiu lat miała na sobie strój trzmiela.

– Cukierek albo psikus! – krzyknęli wszyscy troje, zbierając się przed Scratchem.

Scratch zachichotał i zaczął grzebać w koszyku, aby wyciągnąć cukierki. Dał trochę dzieciom, które podziękowały mu i odeszły.

– Przestań dawać im cukierki! – warknął dziadek. – Kiedy przestaniesz zachęcać tych małych drani?

Scratch od kilku godzin cicho przeciwstawiał się dziadkowi. Będzie musiał za to później zapłacić.

Tymczasem dziadek wciąż narzekał.

– Pamiętaj, że mamy robotę do zrobienia jutro wieczorem.

Scratch nie odpowiedział, tylko słuchał, jak ganek domu skrzypi. Nie, nie zapomni, co trzeba zrobić jutro wieczorem. To brudna robota, ale trzeba ją wykonać.

* * *

Libby Clark szła za swoim starszym bratem i kuzynem dw kierunku ciemnego zagajnika, który leżał za sąsiadującymi ogródkami. Nie chciała tu być. Chciała być w domu, w swoim przytulnym łóżku.

Jej brat, Gary, szedł na czele z latarką w dłoni. Wyglądał dziwnie w swoim kostiumie Spidermana. Jej kuzynka, Denise, podążała za Garym w stroju Kobiety Kota. Libby dreptała za nimi obojgiem.

– Chodźcie, wy dwie – powiedział Gary, maszerując naprzód.

Wśliznął się dobrze między dwa krzaki, podobnie jak Denise, ale kostium Libby był bufiasty i zaczepił się o gałęzie. Teraz pojawiło się coś nowego, czego mogła się bać. Jeśli zniszczy kostium trzmiela, mamusia wpadnie w szal. Libby zdołała się rozplątać i podbiegła, żeby dogonić resztę.

– Chcę iść do domu – powiedziała Libby.

– Droga wolna – rzucił Gary, idąc dalej w tym samym kierunku.

Ale oczywiście Libby była zbyt przerażona, by wrócić. Zaszli już za daleko. Nie odważyłaby się wrócić sama.

– Może wszyscy powinniśmy wrócić – zasugerowała Denise. – Libby się boi.

Gary zatrzymał się i odwrócił. Libby żałowała, że nie może zobaczyć jego twarzy pod maską.

– Co jest, Denise? – zawołał. – Też się cykasz?

Denise zaśmiała się nerwowo.

– Nie – odezwała się. Libby wiedziała, że kłamie.

– Więc chodźcie obie – odrzekł Gary.

Mała grupa wciąż szła naprzód. Ziemia była mokra i śliska, a mokre chwasty sięgały Libby aż po kolana. Przynajmniej przestało padać. Księżyc zaczynał przeziierać przez chmury. Robiło się jednak coraz zimniej i Libby była cała mokra. Trzęsła się i była naprawdę przerażona.

W końcu drzewa i krzewy otworzyły się na dużą polanę. Z mokrej ziemi unosiła się para. Gary zatrzymał się na skraju przestrzeni, podobnie jak Denise i Libby.

– To tutaj – szepnął Gary, wskazując palcem. – Patrzcie. Jest kwadratowa, tak jakby miał tu być dom lub coś takiego. Ale tu nie ma domu. Nic tu nie ma. Nawet drzewa i krzaki tu nie rosną. Tylko chwasty, to wszystko. To dlatego, że to przeklęta ziemia. Tutaj żyją duchy.

Libby przypomniała sobie o tym, co powiedział tata.

Nie ma czegoś takiego jak duchy.

Mimo to jej kolana drżały. Bała się, że zaraz się zsika. Mamusi na pewno by się to nie spodobało.

– A to? – zapytała Denise.

Wskazała na dwa kształty wyrastające z ziemi. Dla Libby wyglądały jak wielkie rury wygięte u góry, które były prawie całkowicie zarośnięte bluszczem.

– Nie wiem – powiedział Gary. – Przypominają mi peryskopy okrętów podwodnych. Może duchy nas obserwują. Idź i zobacz, Denise.

Denise zaśmiała się z przerażeniem.

– Sam zobacz! – odparła Denise.

– Dobra – odrzekł Gary.

Gary nieśmiało wyszedł na polanę i podszedł do jednego z kształtów. Zatrzymał się w odległości około trzech stóp od niego. Potem odwrócił się i wrócił do swojej kuzynki i siostry.

– Nie potrafię powiedzieć, co to jest – oznajmił.

Denise znów się zaśmiała.

– To dlatego, że nawet nie spojrzaleś! – wyśmiała go.

– Spojrzałem – odparł Gary.

– Wcale nie! Nawet się do tego nie zbliżyłeś!

– Zbliżyłem się. Jeśli jesteś taka ciekawa, to sama sprawdź.

Denise przez chwilę nic nie odpowiedziała. Potem wybiegła na pustą polanę. Zbliżyła się nieco bardziej do tego kształtu niż Gary, ale szybko odbiegła, nie zatrzymując się.

– Też nie wiem, co to jest – oznajmiła.

– Twoja kolej, Libby – powiedział Gary.

Strach Libby oplótł jej gardło jak bluszcz.

– Nie zmuszaj jej, Gary – odrzekła Denise. – Jest za mała.

– Nie jest za mała. Ona dorasta. Czas, żeby się zachowywała jak dorosła.

Gary mocno popchnął Libby tak, że znalazła się na polanie, o kilka kroków od nich. Odwróciła się i próbowała wrócić, ale Gary wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

– Hola – powiedział. – Denise i ja już tam poszliśmy. Ty też musisz iść.

Libby przełknęła ślinę, odwróciła się i spojrzała na pustą przestrzeń z dwoma wygiętymi obiektami. Miała przerażające wrażenie, że mogą na nią patrzeć.

Znowu przypomniła sobie słowa taty...

Nie ma czegoś takiego jak duchy.

Tata nie kłamałby w takich sprawach. Więc czego w takim razie się bała?

Poza tym wściekała się na Gary'ego za to, że był tyranem. Była prawie tak samo wściekła, co przerażona.

Ja mu pokażę, pomyślała.

Na wciąż drżących nogach, krok po kroku wyszła na dużą kwadratową przestrzeń. Gdy szła w kierunku metalowego obiektu, poczuła nagły przypływ odwagi.

Zbliżywszy się do niego na mniejszą odległość, niż nawet Gary czy Denise, poczuła się z siebie bardzo dumna. Jednak nie potrafiła powiedzieć, czym było to coś.

Z większą odwagą, niż się spodziewała, wyciągnęła rękę w kierunku obiektu. Wsunęła palce między liście bluszczu z nadzieją, że jej ręka nie zostanie porwana, zjedzona, a może coś jeszcze gorszego. Jej palce natknęły się na twardą, zimną, metalową rurę.

Co to może być? zastanawiała się.

Teraz poczuła lekkie vibracje w rurze. I coś usłyszała. Wydawało się, że dźwięk pochodził z rury.

Pochyliła się bardzo blisko rury. Dźwięk był cichy, ale wiedziała, że nie był wytworem jej wyobraźni. Dźwięk był prawdziwy, przypominał głos płaczącej i jęczącej kobiety.

Libby oderwała rękę od rury. Była zbyt przerażona, by się poruszyć, mówić, krzyczeć lub zrobić cokolwiek innego. Nie mogła nawet oddychać. Czuła się jak wtedy, kiedy spadła z drzewa na plecy i nie mogła nabrać powietrza.

Wiedziała, że musi uciekać, ale stała jak wmurowana. To było tak, jakby musiała powiedzieć swojemu ciału, jak miało się poruszać.

Odwróć się i uciekaj, pomyślała.

Jednak przez kilka przerażających sekund po prostu nie była w stanie tego zrobić.

Nagle jej nogi zaczęły biec same i nagle rzuciła się z powrotem na skraj polany wystraszona, że coś naprawdę złego pochwyti ją, złapie i wciągnie.

Kiedy dotarła na skraj lasu, pochyliła się i złapała oddech. Teraz zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas nawet nie oddychała.

– Co się stało? – zapytała Denise.

– Tam jest duch! – wydyszała Libby. – Słyszałam ducha!

Nie czekała na odpowiedź. Zerwała się i pobiegła tak szybko, jak tylko mogła, ścieżką, którą przyszli. Usłyszała, jak biegnie za nią jej brat i kuzynka.

– Hej, Libby, stój! – zawołał jej brat. – Zaczekaj!

Ale nie było mowy, żeby przestała biec, dopóki nie będzie bezpieczna w swoim domu.

Rozdział 4

Riley zapukała do drzwi sypialni April. Było południe. To już chyba czas, żeby jej córka wstała. Jednak odpowiedź, którą otrzymała, nie była tą, na którą liczyła.

- Czego chcesz? – z pokoju dobiegła przytłumiona, ponura odpowiedź.
- Zamierzasz spać cały dzień? – spytała Riley.
- Już wstałam. Za minutę będę na dole.

Z westchnieniem, Riley zeszła po schodach. Żałowała, że nie było Gabrieli, ale ona w niedzielę zawsze brała trochę wolnego.

Riley opadła na kanapę. April przez cały poprzedni dzień była ponura i zdystansowana. Riley nie wiedziała, jak złagodzić niezidentyfikowane napięcie między nimi i poczuła ulgę, gdy April poszła wieczorem na imprezę halloweenową. Ponieważ była w domu przyjaciółki kilka przecznic dalej, Riley nie martwiła się o nią. Przynajmniej do czasu, aż minie pierwsza w nocy, a jej córki nadal nie będzie w domu.

Na szczęście April pojawiła się, podczas gdy Riley nadal rozważała, czy podjąć jakieś działania. Poszła prosto do łóżka, nie odzywając się ani słowem do matki. I jak na razie, tego ranka także nie wydawała się bardziej skora do rozmowy.

Riley była zadowolona, że wróciła do domu i teraz mogła spróbować rozwiązać problem. Nie zaangażowała się jeszcze w nową sprawę i wciąż czuła się z tego powodu rozdarta. Bill przekazywał jej informacje, więc wiedziała, że wczoraj on i Lucy Vargas poszli zbadać zniknięcie Meary Keagan. Przeprowadzili wywiad z rodziną, dla której pracowała Meara, a także z jej sąsiadami w jej budynku mieszkalnym. Nie uzyskali żadnych tropów.

Dzisiaj Lucy prowadziła ogólne poszukiwania, koordynując kilku agentów, którzy rozdawali ulotki ze zdjęciem Meary. Tymczasem Bill niezbyt cierpliwie czekał, aż Riley zdecyduje, czy przyjąć sprawę, czy nie.

Nie musiała podejmować tej decyzji od razu. Wszyscy w Quantico rozumieli, że następnego dnia Riley nie będzie dostępna. Jeden z pierwszych zabójców, których kiedykolwiek doprowadziła przed oblicze sprawiedliwości, czekał na zwolnienie warunkowe w Maryland. Jej odmowa zeznań na rozprawie była po prostu wykluczona.

Podczas gdy Riley siedziała i rozmyślała o swoich wyborach, April zbiegła po schodach całkowicie ubrana. Pobiegła do kuchni, nawet nie rzucając matce jednego spojrzenia. Riley wstała i poszła za nią.

- Co mamy do jedzenia? – zapytała April, zaglądając do lodówki.
- Mogę ci przygotować śniadanie – zaproponowała Riley.
- Nie trzeba. Coś sobie znajdę.

April wyjęła kawałek sera i zamknęła drzwi lodówki. Przy blacie kuchennym odkroiła plasterk ser i naalała sobie filiżankę kawy. Dodała do kawy śmietankę i cukier, usiadła przy kuchennym stole i zaczęła skubać ser.

Riley usiadła obok córki.

- Jak było na imprezie? – spytała Riley.
- Spoko.
- Wróciłaś do domu trochę późno.
- Wcale nie.

Riley postanowiła się nie kłócić. Może w dzisiejszych czasach pierwsza w nocy to nie była późna pora powrotu z imprezy dla piętnastolatki. Skąd mogła to wiedzieć?

- Crystal powiedziała mi, że masz chłopaka – zagadnęła Riley.
- Tak – odpowiedziała April, popijając kawę.
- Jak on się nazywa?

– Joel.

Po kilku chwilach ciszy Riley zapytała:

– Ile on ma lat?

– Nie wiem.

Riley poczuła w gardle gulę niepokoju i gniewu.

– Ile on ma lat? – powtórzyła Riley.

– Piętnaście, okej? Tyle samo, co ja.

Riley była pewna, że April kłamała.

– Chciałabym go poznać – oznajmiła Riley.

April przewróciła oczami.

– Chryste, mamie. Kiedy ty dorastałaś? W latach pięćdziesiątych, czy coś takiego?

Riley poczuła ukłucie.

– Nie sądzę, żeby było to nieuzasadnione – odparła Riley. – Zaproś go, żeby wpadł na chwilę.

Przedstaw mi go.

April odstawiała filiżankę kawy tak mocno, że ta rozlała się na stół.

– Dlaczego cały czas próbujesz mnie kontrolować? – burknęła.

– Nie próbuję cię kontrolować. Chcę tylko poznać twojego chłopaka.

Przez kilka chwil April tylko patrzyła ponuro i cicho w swoją kawę. Nagle wstała od stołu i wybiegła z kuchni.

– April? – krzyknęła Riley.

Riley poszła za April przez dom. April podeszła do frontowych drzwi i złapała torbę, która wisiała na stojaku na kapelusze.

– Dokąd idziesz? – zawołała Riley.

April nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi i wyszła, zatrzasnąwszy je za sobą.

Riley stała przez chwilę w ciszy oszołomienia. Z pewnością April zaraz wróci, pomyślała.

Czekała całą minutę. Potem podeszła do drzwi, otworzyła je i rozejrzała się po ulicy. Nigdzie nie było śladu April.

Riley poczuła gorzki smak rozczarowania w ustach. Zastanawiała się, jak do tego doszło. W przeszłości miała ciężkie przejścia z April, ale kiedy cała trójka – Riley, April i Gabriela – przeprowadziły się do tego domu latem, April była bardzo szczęśliwa. Zaprzyjaźniła się z Crystal i wszystko było w porządku, kiedy szkoła rozpoczęła się we wrześniu.

Jednak teraz, zaledwie dwa miesiące później, April z powrotem zmieniła się ze szczęśliwej nastolatki w ponurą. Czy był to nawrót jej PTSD? April doświadczyła opóźnionej reakcji po tym, jak zabójca o imieniu Peterson zamknął ją w klatce i próbował zabić. Teraz jednak chodziła do dobrego terapeuty i zdawało się, że radziła sobie z tymi problemami.

Wciąż stojąc w otwartych drzwiach Riley wyjęła telefon z kieszeni i napisała do April.

Wróć tutaj. Natychmiast.

Wiadomość została oznaczona jako “dostarczona”. Riley czekała. Nic się nie wydarzyło. Czy April zostawiła w domu swój telefon komórkowy? Nie, to nie było możliwe. Wychodząc, April zabrała ze sobą torbę, a poza tym nigdy nie ruszała się nigdzie bez telefonu komórkowego.

Riley wciąż patrzyła na telefon. Wiadomość była nadal oznaczona jako “dostarczona”, ale nie “przeczytana”. Czy April po prostu ignorowała jej wiadomość?

Właśnie wtedy Riley poczuła, że wiedziała niemal z pewnością, dokąd poszła April. Wzięła klucz ze stolika przy drzwiach i wyszła na małą werandę. Zeszła po schodach i przeszła przez trawnik do następnego domu, w którym mieszkali Blaine i Crystal. Znowu wpatrując się w telefon komórkowy, zadzwoniła do drzwi.

Kiedy Blaine otworzył drzwi i ją zobaczył, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Hej! – zawołał. – Jaka miła niespodzianka. Co cię sprowadza?

Riley jękała się niezręcznie.

– Zastanawiałam się, czy... Czy jest może u ciebie April? Razem z Crystal?
– Nie – odpowiedział. – Crystal też tu nie ma. Mówiła, że idzie do kawiarni. Wiesz, tej niedaleko.
Blaine zmarszczył czoło z troską.
– Co się stało? – spytał. – Czy macie jakiś problem?
Riley jęknęła.
– Pokłóciłyśmy się – odrzekła. – Wybiegła jak do pożaru. Miałam nadzieję, że poszła do was. Myślę, że ignoruje moje wiadomości.
– Wejdz – powiedział Blaine.
Riley poszła za nim do salonu. Oboje usiedli na kanapie.
– Nie wiem, co się z nią dzieje – oznajmiła Riley. Nie wiem, co się dzieje z nami.
Blaine uśmiechnął się tęsknie.
– Znam to uczucie – wyznał.
Riley była nieco zaskoczona.
– Naprawdę? – spytała. – Zawsze wydawało mi się, że ty i Crystal doskonale się dogadujecie.
– Jasne, przez większość czasu. Ale odkąd stała się nastolatką, bywa dość niestabilna.
Blaine przez chwilę patrzył na Riley ze współczuciem.
– Nie musisz mi mówić – powiedział. – Pewnie ma to coś wspólnego z chłopakiem.
– Najwyraźniej – odrzekła Riley. – Nie chce mi nic o nim powiedzieć. I nie chce mi go przedstawić.
Blaine potrząsnął głową.
– Obie są w tym głupim wieku – zauważył. – Posiadanie chłopaka to sprawa życia i śmierci. Crystal jeszcze nie ma, co jest w porządku jak dla mnie, ale nie dla niej. Jest absolutnie zdesperowana.
– Wydaje mi się, że byłam taka sama w ich wieku – odparła Riley.
Blaine zachichotał lekko.
– Uwierz mi, kiedy ja miałem piętnaście lat, wszystko, o czym myślałem, to były dziewczyny. Masz ochotę na kawę?
– Poproszę. Czarną bez mleka.
Blaine poszedł do kuchni. Riley rozejrzała się, po raz kolejny zauważając, jak ładnie urządzone to miejsce. Blaine zdecydowanie miał dobry gust.
Blaine wrócił z dwiema filiżankami kawy. Riley upiła łyk. Kawa była pyszna.
– Przysięgam, nie wiedziałam, w co się pakuję, kiedy zostałam matką – wyznała. – I myślę, że wcale nie pomogło mi to, że byłam na to za młoda.
– Ile miałaś lat?
– Dwadzieścia cztery.
Blaine odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.
– Ja byłem jeszcze młodszy. Ożeniłem się w wieku dwudziestu jeden lat. Myślałem, że Phoebe była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Seksowna jak diabli. W pewnym sensie przeoczyłem fakt, że była ona również dwubiegunowa i już wtedy dużo piła.
Riley była coraz bardziej zainteresowana. Wiedziała, że Blaine się rozwiódł, ale niewiele więcej. Wydawało się, że ona i Blaine mieli wspólne błędy młodości. Oboje widzieli wtedy życie przez różowe okulary fizycznego pożądania.
– Jak długo trwało twoje małżeństwo? – spytała Riley.
– Około dziewięciu lat. Powinniśmy byli to zakończyć o wiele wcześniej. Ja powinienem był to zakończyć. Wciąż myślałem, że mogę uratować Phoebe. To był głupi pomysł. Crystal urodziła się, gdy Phoebe miała dwadzieścia jeden lat, a ja miałem dwadzieścia dwa, byłem uczniem szkoły kucharskiej. Byliśmy zbyt biedni i zbyt niedojrzali. Nasze następne dziecko urodziło się martwe, a Phoebe nigdy się z tym nie pogodziła. Kompletnie popadła w alkoholizm. Stała się agresywna.

Spojrzenie Blaine'a był teraz jakby bardziej odległe. Riley wyczuła, że nadal przeżywa gorzkie wspomnienia, o których nie chciał rozmawiać.

– Ja natomiast, gdy pojawiła się April, trenowałam, by zostać agentem FBI – powiedziała. – Ryan chciał, żebym zrezygnowała, ale nie zrobiłabym tego. On był nastawionym na sukces prawnikiem. Tak więc, oboje zrobiliśmy karierę w zawodach, których chcieliśmy. Po prostu nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego na dłuższą metę. Nie mogliśmy stworzyć prawdziwych podstaw małżeństwa.

Riley zamilkła pod współczującym spojrzeniem Blaine'a. Poczula ulgę, że mogła porozmawiać o tym wszystkim z inną osobą dorosłą. Zaczynała zdawać sobie sprawę, że prawie nie można było czuć się nieswojo w obecności Blaine'a. Czuła, że mogłaby z nim rozmawiać na każdy temat.

– Blaine, jestem teraz naprawdę rozdarta – wyznała. – Bardzo mnie potrzebują w ważnej sprawie, ale mam teraz domu straszne zamieszanie. Czuję, że nie spędzam wystarczająco dużo czasu z April.

Blaine uśmiechnął się.

– No tak. Stary dylemat: praca czy rodzina. Dobrze to znam. Uwierz mi, posiadanie restauracji jest strasznie czasochłonne. Znalezienie czasu dla Crystal jest wyzwaniem.

Riley spojrzała w łagodne, niebieskie oczy Blaine'a.

– Jak znajdujesz równowagę? – spytała.

Blaine lekko wzruszył ramionami.

– Nie znajduję – przyznał. – Nie ma na wszystko czasu. Ale nie ma też sensu karać siebie za to, że nie możesz dokonać niemożliwego. Uwierz mi, rezygnacja z kariery nie jest rozwiązaniem. Wiesz co, Phoebe próbowała zostać kurą domową i to była jedna z rzeczy, które doprowadzały ją do szału. Musisz się z tym pogodzić.

Riley uśmiechnęła się. Brzmiało to jak wspaniały pomysł – po prostu pogodzić się z tym. Może mogłaby to zrobić. To naprawdę wydawało się możliwe.

Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Blaine'a. Wziął ją za rękę i ścisnął. Riley poczuła podniecające napięcie między nimi dwójkiem. Przez chwilę myślała, że może mogłaby zostać na jakiś czas z Blainem, teraz, gdy obie ich córki były zajęte gdzieś indziej. Może mogłaby...

Ale kiedy myśli zaczęły formować się w jej umyśle, poczuła, że się od niego odsuwa. Z tymi nowymi, świeżymi uczuciami nie była jeszcze gotowa przejść do działania.

Delikatnie oderwała rękę.

– Dzięki – powiedziała. – Lepiej pójdę do domu. Z tego, co wiem, April już wróciła.

Pożegnała się z Blainem. Gdy tylko wyszła, zawibrował jej telefon. To była wiadomość od April.

Właśnie dostałam twoją wiadomość. Naprawdę przepraszam, że tak się zachowałam. Jestem w kawiarni. Niedługo wrócę.

Riley westchnęła. Po prostu nie miała pojęcia, co odpisać. Najlepiej chyba w ogóle nie odpowiadać. Ona i April będą musiały później poważnie porozmawiać.

Riley właśnie weszła z powrotem do domu, kiedy telefon znów zabrzączał. To był telefon od Ryana. Jej były mąż była chyba ostatnią osobą na świecie, z którą miała ochotę rozmawiać. Wiedziała jednak, że będzie zostawiał wiadomości, jeśli teraz z nim nie porozmawia. Odebrała.

– Czego chcesz, Ryan? – zapytała obcesowo.

– Czy złapałem cię w złym momencie?

Riley chciała powiedzieć, że jeśli o nią chodziło, to żaden moment nie był dobry. Zatrzymała jednak swoją myśl dla siebie.

– Nie, teraz mogę rozmawiać – powiedziała.

– Pomyślałem, że może wpadnę do ciebie i April – zaproponował. – Chciałbym z wami porozmawiać.

Riley stłumiła jęk.

– Wolałbym nie.

– Myślałem, że powiedziałaś, że to nie jest zły moment.

Riley nie odpowiedziała. To było typowe dla Ryana – przekręcanie jej słów tak, by nią manipulować.

– Co u April? – zapytał Ryan.

Prawie parsknęła śmiechem. Wiedziała, że po prostu próbuje rozpocząć jakąś rozmowę.

– Miło z twojej strony, że pytasz – odrzekła sarkastycznie Riley. – Ma się dobrze.

Oczywiście było to kłamstwo, ale informowanie Ryana o sytuacji zupełnie w niczym by nie pomogło.

– Słuchaj, Riley... – głos Ryana ucichł. – Popełniłem wiele błędów.

Taka prawda, pomyślała Riley. Nadal jednak milczała.

Po kilku chwilach Ryan powiedział:

– Ostatnio nie wiedzie mi zbyt dobrze.

Riley wciąż nic nie odpowiadała.

– Chciałam tylko upewnić się, że u ciebie i April wszystko w porządku.

Riley ledwie mogła uwierzyć w jego tupet.

– Mamy się dobrze. A czemu pytasz? Czy to jedna z twoich nowych dziewczyn właśnie odeszła, Ryan? A może źle się dzieje w biurze?

– Strasznie jesteś dla mnie surowa, Riley.

Z jej punktu widzenia, była tak uprzejma, jak tylko potrafiła. Zrozumiała całą sytuację. Ryan musiał być teraz sam. Jego towarzyszka, która wprowadziła się do niego po rozwodzie, pewnie go zostawiła, albo może skończył mu się jakiś nowy romans.

Wiedziała, że Ryan nie może znieść samotności. Zawsze traktował Riley i April jako ostatnią deskę ratunku. Jeśli pozwoli mu wrócić, zostanie tylko dopóty, dopóki inna kobieta nie zwróci jego uwagi.

Riley powiedziała:

– Myślę, że powinieneś dogadać się ze swoją ostatnią dziewczyną. Albo z tą poprzednią. Nie wiem nawet, ile ich miałeś, odkąd się rozwieliśmy. Ile ich było, Ryan?

Usłyszała cichy jęk w słuchawce. Najwyraźniej nazwała rzeczy dokładnie po imieniu.

– Ryan, prawda jest taka, że to nie jest dobry moment.

I była to prawda. Właśnie złożyła miłą wizytę mężczyźnie, którego lubiła. Po co to teraz psuć?

– Kiedy będzie dobry moment? – zapytał Ryan.

– Nie wiem – odpowiedziała Riley. – Dam ci znać. Narazie.

Rozłączyła się. Odkąd zaczęła rozmawiać z Ryanem, dreptała w kółko. Teraz usiadła i wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić.

Następnie wysłała wiadomość do April.

Lepiej już wracaj do domu.

Już po kilku sekundach otrzymała odpowiedź.

OK. Już idę. Przepraszam, Mamo.

Riley westchnęła. April zdawała się już spokojna. Pewnie przez jakiś czas sytuacja będzie unormowana. Ale nadal coś było nie tak.

Co się z nią działo?

Rozdział 5

W słabo oświetlonej norze Scratch krzątał się gorączkowo wśród setek zegarów, usiłując wszystko przygotować na czas. Do północy brakowało zaledwie kilku minut.

– Nastaw ten z koniem! – nakrzyczał na niego dziadek. – Spóźnia się o całą minutę!

– Zajmę się tym – odrzekł Scratch.

Scratch wiedział, że i tak zostanie ukarany, ale byłoby szczególnie źle, gdyby nie przygotował wszystkiego na czas. W tej chwili miał pełne ręce roboty z innymi zegarami.

Naprawił zegar ze wijącymi się metalowymi kwiatami, który spóźniał się o całe pięć minut. Potem otworzył zabytkowy zegar i nieznacznie przesunął wskazówkę minutową w prawo.

Spojrzał na duży zegar z porożem jelenia. Ten często się spóźniał, ale tym razem chodził dobrze. W końcu udało mu się także nastawić ten z koniem stojącym dęba. Też był ładny. Spóźniał się aż o siedem minut.

– To będzie musiało wystarczyć – mruknął dziadek. – Wiesz, co robić dalej.

Scratch posłusznie podszedł do stołu i podniósł bicz. Był to kańczug¹. Dziadek zaczął go bić, gdy był jeszcze zbyt młody, by to pamiętać.

Podszedł do końca nory oddzielonej płotem z metalowej siatki. Za ogrodzeniem siedziały cztery kobiety, które tu więził. Pomieszczenie nie miało żadnego wyposażenia, z wyjątkiem drewnianych łóżek piętrowych bez materacy. Za nimi znajdowała się szafa, w której mogły załatwić swoje potrzeby fizjologiczne. Scratch już dawno przestał się przejmować smrodem.

Irlandka, którą przywiózł kilka nocy wcześniej, uważnie go obserwowała. Po długim czasie odżywiania okruszkami i wodą, pozostałe kobiety były zabiedzone i zmęczone. Dwie z nich tylko płakały lub jęczały i niewiele więcej. Czwarta po prostu siedziała na podłodze w pobliżu ogrodzenia skurczona. Przypominała trupa. W ogóle nie wydawała z siebie dźwięków. Wyglądała na ledwie żywą.

Scratch otworzył drzwi do klatki. Irlandka skoczyła naprzód, próbując uciec. Bicz trzasnął ją gwałtownie w twarz. Skuliła się i odwróciła. Chłostał ją po plecach raz za razem. Wiedział z doświadczenia, że będzie to ją bolało nawet przez jej postrzępioną bluzkę, a zwłaszcza na pęgach i ranach, które jej zadał wcześniej.

Potem, gdy wszystkie zegary zaczęły jednocześnie wybijać północ, kakofonia dźwięków wypełniła powietrze. Scratch wiedział, co powinien teraz zrobić.

Podczas gdy harmider trwał, pospieszył z powrotem do najslabszej i najchudszej dziewczyny – tej, która wydawała się ledwie żywa. Spojrzała na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Tylko ona była tu wystarczająco długo, by wiedzieć, co zaraz zrobi. Wyglądała prawie tak, jakby była na to gotowa, a może nawet przyjęła to z zadowoleniem.

Scratch nie miał wyboru.

Przykucnął obok niej i skręcił jej kark.

Podczas gdy życie uchodziło z jej ciała, wpatrywał się w ozdobny, zabytkowy zegar tuż po drugiej stronie ogrodzenia. Ręcznie rzeźbiona figurka Śmierci maszerowała w przód i w tył, odziana w czarną szatę, z uśmiechniętą czaszką wyzierającą spod kaptura. Skracała o głowę rycerzy, królów, królowe i nędzarzy. To był ulubiony ze wszystkich zegarów Scratcha.

Hałas wypełniający pomieszczenie powoli zanikał. Wkrótce nie było już żadnego dźwięku oprócz chóru tykających zegarów i skomlenia kobiet, które jeszcze żyły.

Scratch przerzucił sobie martwą dziewczynę przez ramię. Była lekka jak piórko, więc nie wymagało to żadnego wysiłku. Otworzył klatkę, wyszedł na zewnątrz i zamknął ją za sobą.

Wiedział, że nadszedł czas.

¹ Kańczug – bicz z plecionego rzemienia osadzonego na krótkim kiju.

Rozdział 6

Niezły pokaz, pomyślała Riley.

Głos Larry'ego Mullinsa trochę drżał. Kiedy skończył wygłaszać przygotowane oświadczenie przed komisją warunkową i rodzinami swoich ofiar, brzmiał, jakby był bliski łez.

– Miałem piętnaście lat na to, by spojrzeć wstecz – oznajmił Mullins. – Nie ma dnia, żebym tego nie żałował. Nie mogę cofnąć czasu i zmienić tego, co się stało. Nie mogę przywrócić Nathana Bettsa i Iana Hartera do życia. Ale został mi jeszcze czas, aby wnieść znaczący wkład w społeczeństwo. Dlatego proszę o szansę.

Mullins usiadł. Jego adwokat podał mu chusteczkę, którą wytarł oczy – chociaż Riley nie zauważyła żadnych prawdziwych łez.

Rzeczniczka praw stron wraz z kuratorem rozmawiali szeptem, podobnie jak członkowie komisji do spraw przedterminowych zwolnień warunkowych.

Riley wiedziała, że wkrótce nadejdzie jej kolej, by zeznawać. Tymczasem badała twarz Mullinsa.

Dobrze go pamiętała i stwierdziła, że niewiele się zmienił. Nawet wtedy, gdy zeznawał z poważną miną zapewniającą o niewinności, wyglądał schludnie i mówił z elokwencją. Jeśli teraz był bardziej zatwardziały, ukrył to za wyrazem żalu. Wtedy pracował jako niania lub, jak wolał nazywać to jego adwokat, “pan niania”.

Riley najbardziej uderzyło to, jak mało się postarzał. Miał dwadzieścia pięć lat, kiedy poszedł do więzienia. Nadal miał ten sam przyjazny, chłopięcy wyraz twarzy, co wtedy.

Natomiast rodzice ofiar wręcz przeciwnie. Obie pary wyglądały na przedwcześnie postarzałe i załamane. Serce Riley bolało przez te wszystkie lata ich żalu i smutku.

Żałowała, podobnie jak jej pierwszy partner FBI, Jake Crivaro, że nie zdołała oddać im wtedy sprawiedliwości. To była jedna z pierwszych spraw Riley jako agentki, a Jake był świetnym mentorem.

Larry Mullins został aresztowany pod zarzutem spowodowania śmierci jednego dziecka na placu zabaw. Podczas dochodzenia Riley i Jake odkryli, że inne dziecko zmarło w prawie identycznych okolicznościach, będąc pod opieką Mullinsa w innym mieście. Jedno i drugie zmarło w wyniku uduszenia.

Kiedy Riley schwytała Mullinsa, przeczytała mu jego prawa i skuła go kajdankami, swoim synderczym, radosnym wyrazem twarzy niemal przyznał się do winy.

– Powodzenia – rzucił do niej sarkastycznie.

Rzeczywiście, szczęście zwróciło się przeciwko Riley i Jake'owi, gdy tylko Mullins znalazł się w areszcie. Zdecydowanie wyparł się tego, że popełnił te morderstwa. I pomimo najlepszych starań Riley i Jake'a, dowody przeciwko niemu pozostały niebezpiecznie kruche. Niemożliwe było ustalenie, w jaki sposób uduszono chłopców, ani nie znaleziono żadnego narzędzia zbrodni. Sam Mullins przyznał się tylko tego, że spuścił ich na chwilę z oka. Zaprzeczył zamordowaniu któregokolwiek z nich.

Riley przypomniała sobie, co jej i Jake'owi powiedział jej główny prokurator.

– Musimy uważać, bo inaczej drań zostanie na wolności. Jeśli spróbujemy postawić mu wszystkie możliwe zarzuty, stracimy wszystko. Nie możemy udowodnić, że Mullins był jedyną osobą, która miała dostęp do dzieci, kiedy zostały zabite.

Potem nastąpiły negocjacje o ugodę sądową. Riley nie znosiła targowania się o ugodę. Jej nienawiść do tego zaczęła się właśnie od tej sprawy. Wtedy adwokat Mullinsa zaoferował ugodę: Mullins przyznałby się do zabójstw, ale nie do morderstwa z premedytacją, a jego wyroki biegłyby jednocześnie.

To był naprawdę kiepski układ. Nawet nie miał sensu. Jeśli Mullins naprawdę zabił te dzieci, to jak można to było uznać za nieumyślne? Te dwa wnioski były całkowicie sprzeczne. Jednak prokurator nie widział innego wyjścia niż zaakceptowanie ugody. Mullins w końcu trafił na trzydzieści lat więzienia, z możliwością zwolnienia warunkowego lub wcześniejszego zwolnienia za dobre zachowanie.

Rodziny były tym zdruzgotane i przerażone. Obwiniali Riley i Jake'a o to, że nie wykonali należycie swojej pracy. Jake przeszedł na emeryturę zaraz po zakończeniu sprawy jako zgorzkniały i gniewny człowiek.

Riley obiecała rodzinom chłopców, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby zatrzymać Mullinsa za kratami. Kilka dni temu rodzice Nathana Bettsa zadzwonili do Riley, aby powiedzieć jej o przesłuchaniu warunkowym. Nadszedł czas, by dotrzymała obietnicy.

Szepty wśród zebranych dobiegły końca. Julie Simmons, rzeczniczka praw stron, spojrzała na Riley.

– Rozumiem, że agentka specjalna FBI Riley Paige chciałaby złożyć oświadczenie – powiedziała Simmons.

Riley przełknęła ślinę. Nadeszła chwila, na którą przygotowywała się przez piętnaście lat. Wiedziała, że komisja do spraw zwolnień warunkowych poznała już wszystkie dowody, choć były one niepełne. Nie było sensu się nad tym zastanawiać. Musiała zaapelować do nich bardziej osobiście.

Wstała i przemówiła.

– Rozumiem, że Larry Mullins czeka na zwolnienie warunkowe, ponieważ jest “wzorowym więźniem”.

Z nutką ironii dodała:

– Panie Mullins, gratuluję panu osiągnięcia.

Mullin skinął głową, a na jego twarzy nie malowały się żadne emocje. Riley kontynuowała.

– “Przykładne zachowanie” – co to właściwie znaczy? Wydaje mi się, że ma to mniej wspólnego z tym, co zrobił, niż z tym, czego nie zrobił. Nie złamał zasad panujących w więzieniu. Zachowywał się poprawnie. I to wszystko.

Riley starała się, by jej głos był spokojny.

– Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczona. W więzieniu nie ma dzieci, które mogłyby zabić.

W pokoju rozległy się westchnienia i pomruki. Mullins zamienił uśmiech na niewzruszone spojrzenie.

– Państwo wybaczą – powiedziała Riley. – Zdaję sobie sprawę, że Mullins nigdy nie przyznał się do morderstwa z premedytacją, a prokuratura nigdy nie doprowadziła do wydania takiego wyroku. Niemniej jednak, przyznał się do winy. Zabił dwoje dzieci. Nie ma mowy, żeby zrobił to, mając dobre intencje.

Zatrzymała się na chwilę, starannie dobierając następne słowa. Chciała nakłonić Mullinsa do pokazania jego gniewu, pokazania jego prawdziwego “ja”. Ale oczywiście mężczyzna wiedział, że gdyby to zrobił, zniszczyłby historię swojego dobrego zachowania i nigdy by nie wyszedł. Jej strategia polegała na tym, aby sprawić, że członkowie komisji staną wobec czynu, który rzeczywiście popełnił.

– Widziałam martwe ciało czteroletniego Iana Hartera następnego dnia po jego śmierci. Wyglądał, jakby spał z otwartymi oczami. Śmierć pozbawiła go mimiki, a jego twarz była zwiotczała i spokojna. Mimo to wciąż widziałam przerażenie w jego martwych oczach. Jego ostatnie chwile na tej ziemi były pełne przerażenia. Tak samo było z małym Nathanem Bettsem.

Riley słyszała, jak obie matki zaczęły płakać. Nie cierpiała przywoływać tych okropnych wspomnień, ale po prostu nie miała wyboru.

– Nie wolno nam zapomnieć o ich przerażeniu – powiedziała Riley. – Tak jak nie wolno zapomnieć, że Mullins wykazał niewielkie emocje podczas procesu, a na pewno nie przejawiał żadnych oznak wyrzutów sumienia. Wyrzuty sumienia pojawiły się u niego znacznie później – o ile w ogóle były prawdziwe.

Riley wzięła głęboki oddech.

– Ile lat życia odebrał tym chłopcom, gdybyśmy dodali je do siebie? Wydaje mi się, że o wiele więcej niż sto. Dostał wyrok trzydziestu lat pozbawienia wolności. Odsiedział tylko piętnaście. Ale to nie wystarczy. Nigdy nie przeżyje wystarczająco długo, by zrekompensować wszystkie stracone lata.

Głos Riley teraz drżał. Wiedziała, że musi się kontrolować. Nie mogła zalać się łzami ani krzyczeć ze wściekłości.

– Czy nadszedł czas, aby wybaczyć Larry’emu Mullinsowi? Pozostawiam to rodzinom chłopców. Przebaczenie naprawdę nie jest tym, o co chodzi w tym przesłuchaniu. Po prostu nie o to chodzi. Najważniejszą sprawą jest niebezpieczeństwo, które on wciąż stanowi. Nie możemy ryzykować, że z jego rąk zginie więcej dzieci.

Riley zauważyła, że kilka osób z komisji do spraw przedterminowych zwolnień warunkowych sprawdza zegarki. Trochę spanikowała. Rada dokonała już dziś rano przeglądu dwóch innych spraw, a przed południem mieli jeszcze cztery kolejne do ukończenia. Robili się niecierpliwi. Riley musiała to natychmiast zakończyć. Spojrzała prosto na nich.

– Panie i panowie! Błagam, abyście nie udzielili warunkowego zwolnienia.

A następnie dodała:

– Może ktoś inny chciałby przemówić w obronie więźnia.

Riley usiadła. Jej ostatnie słowa były obosieczne. Doskonale wiedziała, że ani jedna osoba nie przyszła tutaj, aby przemówić w obronie Mullinsa. Pomimo “przykładowego zachowania” nadal nie miał na świecie żadnego przyjaciela ani obrońcy. Nie była nawet pewna, czy w ogóle na to zasługiwał.

– Czy ktoś chciałby jeszcze coś powiedzieć? – zapytał funkcjonariusz do spraw przesłuchań.

– Ja bym chciał tylko dodać kilka słów – oznajmił głos z tyłu sali.

Riley westchnęła. Dobrze знаła ten głos.

Odrzuciła się i zobaczyła znanego sobie niskiego mężczyznę o beczkowatej piersiowej stojącego z tyłu sali. To był Jake Crivaro – ostatnia osoba, którą spodziewała się dziś zobaczyć. Riley była zachwycona i zaskoczona jednocześnie.

Jake wystąpił do przodu i podał swoje nazwisko oraz rangę członkom komisji, a następnie rzekł:

– Mogę państwa zapewnić, że ten facet jest mistrzem manipulacji. Nie wiercie mu. Kłamie jak z nut. Nie okazał żadnych wyrzutów sumienia, kiedy go złapaliśmy. Wszystko, co widzicie, jest aktorstwem.

Jake podszedł do stołu i pochylił się nad nim w kierunku Mullinsa.

– Założę się, że nie spodziewałeś się zobaczyć mnie tutaj dzisiaj – powiedział głosem pełnym pogardy. – Nie przegapiłbym tego, ty mały, szczwany jak lis, dzieciobójczy fiucie.

Funkcjonariuszka do spraw przesłuchań stuknęła młotkiem.

– Spokój! – krzyknęła.

– Och, przepraszam – rzucił kpiąco Jake. – Nie chciałem obrazić naszego wzorowego więźnia. W końcu już się zresocjalizował. Teraz jest skruszonym, małym, szczwanym jak lis, dzieciobójczym fiutem.

Jake tylko stał i patrzył na Mullinsa. Riley studiowała wyraz twarzy więźnia. Wiedziała, że Jake stara się sprowokować wybuch Mullinsa. Twarz więźnia pozostała jednak kamienna i spokojna.

– Panie Crivaro, proszę usiąść – powiedziała rzeczniczka. – Komisja może teraz podjąć decyzję.

Członkowie zarządu zgromadzili się, aby podzielić się notatkami i przemyśleniami. Ich szept były ożywione i pełne napięcia. Tymczasem Riley nie mogła nic zrobić, tylko czekać.

Donald i Melanie Betts szlochali. Darla Harter płakała, a jej mąż Ross trzymał ją za rękę. Patrzył prosto na Riley. Jego spojrzenie przecięło ją jak nóż. Co myślał o zeznaniu, które właśnie złożyła? Czy myślał, że to zrekompensowało jej porażkę lata temu?

W pokoju było za ciepło i poczuła, jak pot ścieka jej po czole. Serce biło jej niespokojnie.

Po kilku minutach komisja zakończyła obrady. Jeden z członków komisji powiedział coś szeptem do rzeczniczki praw stron. Ta zwróciła się następnie do wszystkich obecnych.

– Komisja nie zezwala na zwolnienie warunkowe – oznajmiła. – Przejdźmy do następnej sprawy.

Riley głośno wciągnęła powietrze, słysząc bezczelność tej kobiety, jakby sprawa była niczym więcej niż biletem parkingowym, ale przypomniała sobie, że komisja spieszyła się, by przejść do kolejnych przesłuchań.

Riley wstała i obie pary podbiegły do niej. Melanie Betts rzuciła się w ramiona Riley.

– Och, dziękuję, dziękuję, dziękuję... – powtarzała.

Trzej inni rodzice tłoczyli się wokół niej, uśmiechając się przez łzy i w kółko powtarzając “dziękuję”.

Zobaczyła, że Jake stał na korytarzu. Najszybciej, jak tylko mogła, opuściła rodziców i pobiegła do niego.

– Jake! – zawołała, przytulając się do niego. – Nie widziałam cię od lat!

– Zdecydowanie za długo – odparł Jake ze swoim ukradkowym uśmiechem. – Wy, dzisiejsze dzieciaki, w ogóle nie piszecie ani nie dzwonicie.

Riley westchnęła. Jake zawsze traktował ją jak córkę. I to prawda, że powinna była utrzymywać lepszy kontakt.

– Jak się miewasz? – spytała.

– Mam siedemdziesiąt pięć lat – powiedział. – Wymieniłem oba kolana i biodro. Ledwo widzę na oczy. Mam aparat słuchowy i rozrusznik serca. I wszyscy moi przyjaciele, z wyjątkiem ciebie, już zdążyli się przekreślić. Jak myślisz, jak się miewam?

Riley uśmiechnęła się. Sporo się postarzał od czasu, kiedy widziała go ostatnio. Mimo to nie wydawał się tak słaby, jak o sobie mówił. Była pewna, że nadal mógłby wykonywać swoją starą pracę, jeśli kiedykolwiek będzie taka potrzeba.

– Cóż, cieszę się, że udało ci się tutaj przemówić – powiedziała.

– Nie powinnaś być zaskoczona – odrzekł Jake. – Jestem co najmniej tak wygadany jak ten drań Mullins.

– Twoje oświadczenie naprawdę pomogło – dodała Riley.

Jake wzruszył ramionami.

– Cóż, szkoda, że nie udało mi się go sprowokować. Chciałbym widzieć, jak traci nad sobą kontrolę na oczach komisji. Ale jest bardziej opanowany i bystrzejszy niż go zapamiętałem. Może więzienie go tego nauczyło. W każdym razie uzyskaliśmy dobrą decyzję, nawet nie doprowadzając go do szału. Może na dobre pozostanie za kratkami.

Riley przez chwilę nic nie mówiła. Jake rzucił jej zacięte spojrzenie.

– Czy jest coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć? – spytał.

– Obawiam się, że to nie takie proste – odrzekła Riley. – Jeśli Mullins wciąż zbiera punkty za dobre zachowanie, jego wcześniejsze zwolnienie prawdopodobnie będzie wiążące za rok. I ani ja, ani ty, ani nikt inny nic nie może na to poradzić.

– Jezu – powiedział Jake, wyglądając na tak zgorzkniałego i wściekłego, jak przez wszystkie te lata.

Riley wiedziała, jak się czuje. Wyobrażanie sobie, jak Mullins wychodzi na wolność było bolesne. Dzisiejsze małe zwycięstwo wydawało się teraz znacznie bardziej gorzkie niż słodkie.

– Cóż, muszę już iść – oznajmił Jake. – Wspaniale było cię zobaczyć.

Riley ze smutkiem patrzyła, jak jej stary partner odchodzi. Zrozumiała, dlaczego nie zamierzał zostać, aby pogрузić się w negatywnych emocjach. To nie był jego sposób bycia. Zanotowała w pamięci, żeby wkrótce się z nim skontaktować.

Próbowała także znaleźć jasną stronę tego, co się właśnie wydarzyło. Po piętnastu długich latach Bettsowie i Harterowie wreszcie jej wybaczyli. Chociaż Riley nie czuła się tak, jakby zasługiwała na wybaczenie bardziej niż Larry Mullins.

Właśnie wtedy Larry Mullins został wyprowadzony w kajdankach.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć i uśmiechnął się szeroko, cicho wypowiadając swoje złowrogie słowa:

– Do zobaczenia za rok.

Rozdział 8

Riley przyglądała się uważnie mężczyźnie, który krzyczał. Widziała, jak kilka osób wokół niego kiwało głowami i zgodnie coś szeptało.

– Wiem, kto to zrobił! Wszyscy wiemy, kto to zrobił!

– Josh ma rację – stwierdziła kobieta stojąca obok niego. – To musi być Dennis.

– On jest dziwakiem – dodał inny mężczyzna. – Ten facet zawsze był tykającą bombą.

Bill i Lucy pospieszyli na skraj placu, na którym krzyczał mężczyzna, ale Riley została tam, gdzie stała. Zawołała jednego z gliniarzy stojących za taśmą.

– Przyprowadź go tutaj – powiedziała, wskazując na mężczyznę, który krzyczał.

Wiedziała, że ważne było oddzielenie go od grupy. Jeżeli wszyscy zaczną opowiadać historie, prawdy nie da się ustalić. O ile była jakaś prawda w tym, o czym wszyscy krzyczeli.

Poza tym reporterzy już zaczęli gromadzić się wokół niego. Riley nie przesłuchałaby faceta tuż pod ich nosem.

Policjant podniósł taśmę i przyprowadził mężczyznę.

Nadal wykrzykiwał:

– Wszyscy wiemy, kto to zrobił! Wszyscy wiemy, kto to zrobił!

– Niech się pan uspokoi – powiedziała Riley, biorąc go pod ramię i odprowadzając na tyle daleko od gapiów, aby mogła z porozmawiać z zachowaniem dyskrecji.

– Niech pani zapyta kogokolwiek o Dennisa – powiedział wzburzony mężczyzna. – On jest samotnikiem. Dziwakiem. Straszy dziewczyny. Drażni kobiety.

Riley wyjęła notatnik, podobnie jak Bill. Zobaczyła intensywne zainteresowanie w oczach Billa. Ale wiedziała, że lepiej będzie postępować powoli. Jeszcze prawie nic nie wiedzieli. Poza tym ten człowiek był tak poruszony, że Riley nie miała zaufania do jego osądu. Musiałaby usłyszeć to samo od kogoś bardziej neutralnego.

– Jak on ma na imię? – spytała Riley.

– Dennis Vaughn – odpowiedział mężczyzna.

– Porozmawiaj z nim – Riley poprosiła Billa.

Bill pokiwał głową i notował dalej. Riley wrócił do altany, gdzie obok ciała wciąż stał komendant policji Aaron Pomeroy.

Komisarzu Pomeroy, co może mi pan powiedzieć o Dennisie Vaughnie?

Po wyrazie twarzy Riley wiedział, że nazwisko to było zbyt znajome.

– Co chce pani o nim wiedzieć? – spytał.

– Myśli pan, że może być prawdziwym podejrzanym?

Pomeroy podrapał się po głowie.

– Teraz, kiedy o tym pani wspominała, myślę, że to możliwe. Chyba warto przynajmniej z nim porozmawiać.

– A dlaczego?

– Cóż, mieliśmy z nim wiele problemów od lat. Publiczne obnażanie się, sprośne zachowanie, tego typu rzeczy. Kilka lat temu z powodu podglądactwa spędził trochę czasu w Centrum Psychiatrycznym w Delaware. W zeszłym roku miał obsesję na punkcie cheerleaderki ze szkoły średniej, pisał do niej listy i prześladował ją. Rodzina dziewczyny uzyskała sądowy zakaz dla niego zbliżania się do ich córki, ale i tak go zignorował. Dlatego spędził sześć miesięcy w więzieniu.

– Kiedy został zwolniony? – spytała.

– W lutym.

Riley była coraz bardziej zainteresowana. Dennis Vaughn opuścił więzienie na krótko przed rozpoczęciem serii zabójstw. Czy był to jedynie zbieg okoliczności?

Lokalne dziewczęta i kobiety znów zaczynają się na niego skarżyć – kontynuował Pomeroy. – Plotka głosi, że robił im zdjęcia. Nie możemy go aresztować, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Co jeszcze może mi pan o nim opowiedzieć? – spytała Riley.

Pomeroy wzruszył ramionami.

– Cóż, jest trochę dupkiem. Ma jakieś trzydzieści lat i nikt nie pamięta, żeby kiedykolwiek miał jakąś pracę. Pasożytuje na rodzinie, którą tu ma w mieście – na ciotkach, wujkach, dziadkach. Słyszałem, że ostatnio sprawiał wrażenie naprawdę ponurego. Ma za złe całemu miastu, że siedział w więzieniu. Ciągłe mówi ludziom: “Pewnego dnia”.

– Co “pewnego dnia”? – spytała Riley.

– Tego nie wie nikt. Ludzie zaczęli nazywać go tykającą bombą. Nie wiadomo, co mógłby zrobić. Ale tak naprawdę, właściwie nigdy nie używał przemocy, z tego, co wiadomo.

Umysł Riley pracował na najwyższych obrotach, próbując zrozumieć sens tego potencjalnego nowego tropu.

Tymczasem Bill i Lucy skończyli rozmawiać z mężczyzną i szli teraz w kierunku Riley i Pomeroya.

Twarcz Billa miała teraz bardziej znajomy wyraz i zdradzała pewnośc siebie, co stanowiło nagłą zmianę, biorąc pod uwagę jego niedawną posępność.

– Dennis Vaughn jest naszym zabójcą, to jasne – poinformował Riley. – Wszystko, co powiedział nam ten facet idealnie pasuje do profilu.

Riley nie odpowiedziała. Zaczynało się to wydawać prawdopodobne, ale wiedziała, że nie należy wyciągać wniosków zbyt szybko.

Poza tym pewnośc w głosie Billa denerwowała ją. Odkąd przybyła tu dziś rano, miała wrażenie, że Bill balansuje na krawędzi naprawdę nieobliczalnego zachowania. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę jego osobiste odczucia związane ze sprawą, a zwłaszcza poczucie winy z powodu nierozwiązania jej wcześniej. Ale mogło to również stanowić poważny problem. Potrzebowała, żeby był taki jak zwykle – twardy jak skała.

Odwróciła się do Pomeroya.

– Czy może nam pan powiedzieć, gdzie go znaleźć?

– Jasne – odrzekł Pomeroy, wskazując palcem. – Idźcie prosto główną ulicą, aż dojdziecie do Brattleboro. Następnie skróćcie w lewo, jego dom będzie trzeci po prawej stronie.

Riley powiedziała do Lucy:

– Zostań i zaczekaj na zespół patologów. Mogą od razu zabrać ciało. Mamy wiele zdjęć.

Lucy pokiwała głową.

Bill i Riley zbliżyli się do taśmy policyjnej, gdzie reporterzy podeszli do nich z kamerami i mikrofonami.

– Czy FBI wyda oświadczenie? – zapytał jeden z nich.

– Jeszcze nie – odrzekła Riley.

Ona i Bill przeszli pod taśmą i przepchnęli się między reporterami i gapiami.

Inny reporter krzyknął:

– Czy te śmierci mają coś wspólnego z morderstwami Metty Lunoe i Valerie Bruner?

– Albo ze zniknięciem Meary Keagan? – dociekał inny.

Riley najeżyła się. Nie minie wiele czasu, zanim wiadomośc, że w Delaware grasował seryjny zabójca, rozejdzie się po okolicy.

– Bez komentarza – rzuciła dziennikarzom. Potem dodała: – Jeśli będzie nas pan śledzić, aresztuję pana za przeszkadzanie nam w pracy. To się nazywa utrudnianie śledztwa.

Reporterzy wycofali się. Riley i Bill wypłatali się z tłumu i szli dalej. Riley wiedziała, że nie będą mieli dużo czasu na tę sprawę, zanim pojawią się inni, bardziej agresywni reporterzy. Prawdopodobnie będą mieli do czynienia z dużym zainteresowaniem mediów.

Dom Dennisa Vaughna był oddalony o zaledwie kilka minut spacerem. Minąwszy zaledwie trzy przecznice, dotarli do Brattleboro i skręcili w lewo.

Dom Vaughna był zrujnowanym małym domkiem z mocno wgniecionym blaszanym dachem, łuszczącą się białą farbą i uginającą się werandą. Trawa i chwasty sięgały kolan, a na podjeździe stał stary, rozpadający się samochód Plymouth Valiant. Pojazd był z pewnością wystarczająco duży, by przewozić wychudzone zwłoki.

Bill i Riley weszli na ganek i zapukali do drzwi z moskitierą.

– Czego? – zawołał głos z wnętrza.

– Czy rozmawiamy z Dennisem Vaughnem? – zapytał Bill.

– Tak, może. O co chodzi?

Riley powiedziała:

– Jesteśmy z FBI. Chcemy z panem porozmawiać.

Drzwi frontowe otworzyły się. Dennis Vaughn stał za moskitierą, która nadal była zamknięta. Był podejrzanie wyglądającym młodym mężczyzną z nadwagą i kudłatą brodą. Zza rozdartego, poplamionego podkoszulka wyzierało jego nadmierne owłosienie.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał Vaughn drażliwym, drżącym głosem. – Jesteście tu, żeby mnie aresztować czy co?

– Mamy tylko kilka pytań – odrzekła Riley, pokazując swoją odznakę. – Czy możemy wejść do środka?

– Dlaczego miałbym was wpuścić? – zapytał Vaughn.

– Dlaczego nie miałby nas pan wpuścić? – odbiła piłeczkę Riley. – Nie ma pan nic do ukrycia, prawda?

– Moglibyśmy wrócić z nakazem – dodał Bill.

Vaughn potrząsnął głową i warknął. Otworzył drzwi z moskitierą, a następnie wpuścił Billa i Riley do środka.

Wnętrze domu było jeszcze bardziej zrujnowane. Tapeta łuszczyła się, a deski podłogowe były popękane. Nie było prawie żadnych mebli – tylko kilka poobijanych krzeseł z prostym oparciem i kanapa ze zwisającym wypełnieniem. Talerze i miski były wszędzie rozrzucone, niektóre z nich zawierały spleśniałe jedzenie. W powietrzu unosiły się nieprzyjemne zapachy.

Tym, co przykuło uwagę Riley, były dziesiątki fotografii przypadkowo przyklejonych do ścian. Wszystkie przedstawiały niczego niepokojące kobiety i dziewczęta w swobodnych pozach.

Vaughn zauważył zainteresowanie Riley zdjęciami.

– To moje hobby – wyjaśnił. – Czy to jakiś problem?

Riley nie odpowiedziała, Bill także nic nie powiedział. Riley wątpiła, by w samych zdjęciach było coś nielegalnego. Wyglądało na to, że wszystkie zostały zrobione na zewnątrz w miejscach publicznych w biały dzień i żadne z nich nie było faktycznie nieprzyzwoite. Mimo to samo robienie zdjęć dziewczętom i kobietom bez ich wiedzy czy zgody wydało się Riley dziwaczne oraz niepokojące.

Vaughn usiadł na drewnianym krześle, które zaskrzypiało pod jego ciężarem.

– Jesteście tu, żeby mnie o coś oskarżyć – powiedział. – Może zaczniecie?

Riley usiadła na innym rozklekotanym krześle naprzeciwko niego. Bill stał obok niej.

– Jak pan myśli, o co przyszliśmy pana oskarżyć? – spytała.

To była technika przesłuchania, która w przeszłości się sprawdziła. Czasami najlepiej nie zaczynać od bezpośrednich pytań na temat sprawy. Czasami lepiej było rozmawiać z potencjalnym podejrzanym, dopóki nie potknie się o własne słowa.

Vaughn wzruszył ramionami.

– Mogą być różne powody – powiedział. – Zawsze coś się znajdzie. Zawsze ktoś coś źle zrozumie.

– Co źle zrozumie? – zapytała Riley, wciąż próbując go podpuścić.

– To, że lubię dziewczyny, okej? – zawołał. – A jaki facet w moim wieku nie lubi? Dlaczego ludzie uważają, że wszystko, co robię, jest złe tylko dlatego, że ja to robię?

Rozejrzał się po zdjęciach, jakby miał nadzieję, że powiedzą coś, by go bronić. Riley tylko czekała, aż będzie mówił dalej. Miała nadzieję, że Bill robi to samo, ale niecierpliwość partnera była wyczuwalna.

– Staram się być przyjazny w stosunku do dziewczyn – oznajmił. – Co mogę zrobić, jeśli nie rozumieją?

Jego mowa była powolna, nawet nieco ospała. Riley była całkiem pewna, że nie był pijany ani odurzony. Być może był trochę opóźniony umysłowo lub miał jakiś problem neurologiczny.

– Jak myślisz, dlaczego ludzie traktują cię inaczej? – zapytała Riley, próbując brzmieć niemal współczująco.

– A skąd mogę to wiedzieć? – odrzekł Vaughn, ponownie wzruszając ramionami.

Potem niemal niesłyszalnym, ponurym głosem dodał:

– Pewnego dnia.

– Co “pewnego dnia”? – spytała Riley.

Vaughn ponownie wzruszył ramionami.

– Nic. Nic nie mam na myśli. Ale pewnego dnia. To wszystko, co powiedziałem.

Riley poczuła się zachęcona tym, że jego gadka stała się bezsensowna. Często się to zdarzało, zanim podejrzany sam się zdradził.

Jednak zanim Vaughn zdążył cokolwiek powiedzieć, Bill podszedł do niego groźnie.

– Co wiesz o morderstwach Metty Lunoe i Valerie Bruner?

– Nigdy o nich nie słyszałem – powiedział Vaughn.

Bill nachylił się niewygodnie blisko niego i spojrzał mu w oczy. Teraz Riley się zmartwiła. Chciała powiedzieć Billowi, żeby dał spokój, ale wtrącenie się mogło pogorszyć sytuację.

– A co z Mearą Keagan? – zapytał Bill.

– Nigdy o niej nie słyszałem.

Bill mówił teraz głośniej.

– Gdzie byłeś w zeszły czwartek w nocy?

– Nie wiem.

– Chcesz powiedzieć, że nie było cię w domu?

Vaughn pocił się nerwowo. Jego oczy były szeroko otwarte z niepokoju.

– Może nie byłem. Nie zapisuję tego. Czasami wychodzę.

– Dokąd wychodzisz?

– Jeżdżę po okolicy. Lubię wyjeżdżać z miasta. Nienawidzę tego miasta. Chciałbym móc mieszkać gdzieś indziej.

Bill wypluł następne pytanie w twarz Vaughna.

– A gdzie jeździłeś w zeszły czwartek?

– Nie wiem. Nie wiem nawet, czy jeździłem tamtej nocy.

– Kłamiesz – krzyknął Bill. – Jeździłeś po Westree, prawda? Znalazłeś tam miłą kobietę, prawda?

Riley poderwała się z miejsca. Bill był teraz wyraźnie poza kontrolą. Musiała go zatrzymać.

– Bill – powiedziała cicho, chwytając go za ramię.

Bill odepchnął jej rękę. Popchnął Vaughna na krzesło. Krzesło, które i tak było już na skraju rozpadu, rozleciało się na kawałki. Przez chwilę Vaughn leżał na podłodze. Potem Bill złapał go za podkoszulek i pociągnął przez pokój, a następnie przycisnął go do ściany.

– Bill, przestań – krzyknęła Riley.

Bill docisnął Vaughna do ściany jeszcze mocniej. Riley bała się, że w każdej chwili może wyciągnąć broń.

– Udowodnij to! – warknął Bill.

Riley udało się dostać między Billem a Vaughna. Mocno odepchnęła Billa.

– Dość już tego! – huknęła na niego Riley. – Idziemy stąd!

Bill gapił się na nią, a w jego spojrzeniu malowała się dzika wściekłość.

Riley zwróciła się do Vaughna i oznajmiła:

– Przepraszam. Mój partner też przepraszam. Teraz już sobie pójdziemy.

Nie czekając, aż Vaughn powie cokolwiek, Riley popchnęła Billa w stronę frontowych drzwi, a potem na ganek.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – syknęła na niego.

– Co się z tobą dzieje? Wpuść mnie tam. Mamy go. Wiem, że go mamy. Sprawimy, że pokażemy nam swoje prawo jazdy, dowiemy się, jakie jest jego drugie imię.

– Nie – odparła Riley. – Nie zmusimy go do niczego. Jezu, Bill, możesz stracić swoją odznakę za takie zachowanie. Przecież wiesz.

Bill wyglądał, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Dlaczego? – domagał się odpowiedzi. – Mamy go. Możemy uzyskać przyznanie się do winy.

Riley miała ochotę nim potrząsnąć.

– Tego nie wiemy. Może jest naszym mordercą, ale nie sądzę.

– A czemu nie, do cholery?

– Po pierwsze, jego samochód jest zbyt charakterystyczny.

Zastanowiła się przez chwilę.

– No to pewnie użył innego samochodu.

– Może, ale nie sądzę, że jest wystarczająco zorganizowany, aby przeprowadzić tak wiele morderstw i nie zostać przyłapanym.

– Może tylko udawać.

Riley niecierpliwiła się z powodu oporu Billa.

– Bill, pomyśl o tym, jak starannie wszystkie te ciała zostały ułożone. Tak schludnie zostały upozowane. Ramiona precyzyjnie ustawione w określonych pozycjach.

– On mógł to zrobić.

Riley jęknęła głośno. Bill był naprawdę uparty.

– Nie sądzę – stwierdziła Riley. – Pomyśl o jego domu. Nic nie jest starannie ułożone, nawet fotografie. Nic nie wygląda na zamierzone. Zupełnie nic.

– Może z wyjątkiem zabójstw – odparł Bill. Nadal był zły, ale Riley widziała, że już się uspokajał.

– Bill, jest jakiś cel napędzający tego zabójcę, jakieś uzasadnienie tego, co robi. – powiedziała. – Jak dotąd nie możemy odgadnąć jego motywów, ale właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

Ani Riley, ani Bill nie odezwali się słowem podczas krótkiego spaceru. Gdy dotarli na rynek, Riley zobaczyła, że przyjechał już pojazd zespołu patologów i właśnie zabierano ciało.

Riley poczuła się bardzo wstrząśnięta. Przesłuchanie było katastrofą i nie miała pojęcia, czy Dennis Vaughn był w końcu ich podejrzanym, czy nie.

Zmartwienie Riley graniczyło teraz z paniką.

Jeśli nie mogą liczyć na Billa, to na kogo mogą liczyć?

Rozdział 7

Riley była w samochodzie i wracała do domu, kiedy zadzwonił do niej Bill. Włączyła go na głośnik.

– Co się dzieje? – spytała.

– Znaleźliśmy kolejne ciało – poinformował. – W Delaware.

– Czy to Meara Keagan? – spytała Riley.

– Nie. Jeszcze nie zidentyfikowaliśmy ofiary. To ciało wygląda tak jak pozostałe dwa, tylko jeszcze gorzej.

Riley pozwoliła, żeby fakty do niej dotarły. Meara Keagan wciąż była przetrzymywana w niewoli. Zabójca mógł również więzić inne kobiety. Było niemal pewne, że będzie więcej zabójstw. Można było tylko zgadywać ile.

Głos Billa był wzburzony.

– Riley, tracę tutaj zmysły – powiedział. – Wiem, że nie myślę trzeźwo. Lucy jest świetną pomocą, ale nadal jest okropnie zielona.

Riley doskonale rozumiała, jak się czuł. Ironia wydawała się namacalna. Ona tutaj samobiczowała się z powodu sprawy Larry’ego Mullinsa. Tymczasem w Delaware Bill czuł się tak, jakby jego ostatnie niepowodzenia kosztowały życie trzeciej kobiety.

Riley pomyślała o tym, żeby pojechać do miejsca, gdzie był Bill. Dotarcie tam zajęłoby prawdopodobnie prawie trzy godziny.

– Już tam skończyłaś? – zapytał Bill.

Riley poinformowała zarówno Billa, jak i Brenta Mereditha, że będzie dziś w Maryland na przesłuchaniu warunkowym.

– No – rzekła.

– To dobrze – oznajmił Bill. – Wysłałem helikopter, żeby cię odebrać.

– Co zrobiłaś? – zdziwiła się Riley, z trudem łapiąc powietrze.

– W pobliżu znajduje się prywatne lotnisko. Napiszę ci lokalizację. Helikopter prawdopodobnie już tam jest. Na pokładzie jest kadet, który odprowadzi twój samochód.

Bez słowa Bill zakończył rozmowę.

Riley jechała przez chwilę w milczeniu. Ulżyło jej, gdy poranne przesłuchanie się zakończyło. Chciała być w domu, kiedy jej córka wyjdzie ze szkoły. Wczoraj nie było już żadnych więcej kłótni, ale April niewiele jej powiedziała. Dziś rano Riley wyjechała, zanim April się obudziła.

Ale najwyraźniej decyzja została podjęta za nią. Gotowa czy nie, została zaangażowana w nową sprawę. Będzie musiała porozmawiać z April później.

Nie musiała jednak długo nad tym myśleć, bo wydawało się to całkowicie właściwe. Zawróciła samochód i postąpiła zgodnie ze wskazówkami, które przysłał jej Bill. Najpewniejszym lekarstwem na jej poczucie porażki byłoby doprowadzenie kolejnego zabójcy przed oblicze prawdziwej sprawiedliwości.

Czas najwyższy.

* * *

Riley wpatrywała się w martwą dziewczynę leżącą na drewnianej podłodze sceny. To był jasny, chłodny poranek. Scena znajdowała się w altanie pośrodku rynku w otoczeniu ładnie utrzymanego trawnika i drzew.

Ofiara prezentowała się równie szokująco, co dwie inne ofiary na zdjęciach z poprzednich miesięcy, które Riley już widziała. Leżała twarzą do góry i była tak wychudzona, że wyglądała na

praktycznie zmumifikowaną. Jej brudne, podarte ubrania mogły kiedyś na nią pasować, ale teraz wyglądały na groteskowo obwisłe. Nosila stare blizny i nowsze rany po czymś, co wyglądało jak uderzenia bata.

Riley domyśliła się, że miała około siedemnastu lat, czyli była w wieku dwóch pozostałych ofiar morderstwa.

A może nie, pomyślała.

W końcu Meara Keagan miała dwadzieścia cztery lata. Zabójca może zmieniać swój modus operandi. Ta dziewczyna była zbyt zmarnowana, by Riley mogła określić jej wiek.

Riley stała między Billem a Lucy.

– Wygląda, jakby ją głodzono bardziej niż pozostałe dwie – zauważył Bill. – Musiał ją trzymać znacznie dłużej.

Riley usłyszała wyrzuty sumienia w słowach Billa. Spojrzała na swojego partnera. Gorycz ujawniła się także na jego twarzy. Riley wiedziała, co myślał Bill. Ta dziewczyna z pewnością żyła i była w niewoli, kiedy badał tę sprawę i nic nie zdołał wymyśleć. Obwinił się o jej śmierć.

Riley wiedziała, że nie powinien się winić, jednak nie miała pomysłu, co powiedzieć, żeby poczuł się lepiej. Jej własny żal z powodu sprawy Larry'ego Mullinsa pozostawiły jej niesmak.

Riley odwróciła się, by spojrzeć na otoczenie. Stąd jedyną całkowicie widoczną budowlą był budynek sądu po drugiej stronie ulicy – duży ceglany gmach z wieżą zegarową. Redditch było uroczym kolonialnym miasteczkiem. Riley nie zdziwiło szczególnie to, że ciało mogło zostać tu przywiezione w środku nocy bez zwrócenia niczyjej uwagi. Całe miasto pewnie spało w tym czasie. Plac był wyłożony brukiem, więc zabójca nie zostawił śladów stóp.

Lokalna policja odgrodziła taśmą plac i nie wpuszczała obserwujących, ale Riley widziała, że jacyś dziennikarze zgromadzili się za taśmami.

Była zmartwiona. Jak dotąd prasa nie zauważyła, że dwa poprzednie morderstwa i zniknięcie Meary Keagan były powiązane. Tylko że z tym nowym morderstwem ktoś mógł połączyć kropki. Opinia publiczna dowie się o wszystkim wcześniej czy później, a wtedy dochodzenie stanie się znacznie trudniejsze.

W pobliżu stał szef policji Redditch, Aaron Pomeroy.

– Jak i kiedy znaleziono ciało? – spytała Riley.

– Mamy sprzątacza ulicznego, który wychodzi do pracy przed świtem. To on ją znalazł.

Pomeroy wyglądał na mocno wstrząśniętego. Był starszym mężczyzną z nadwagą. Riley doszła do wniosku, że nawet w małym miasteczku, takim jak ten, gliniarz w jego wieku musiał natknąć się na jedno czy dwa morderstwa w swojej karierze. Tylko że, prawdopodobnie, nigdy nie miał do czynienia z czymś tak szokującym.

Agentka Lucy Vargas przykucnęła obok zwłok i przyjrzała się im uważnie.

– Nasz zabójca jest strasznie pewny siebie – skwitowała Lucy.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała Riley.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.